Rok II. Lwów, dnia 1 kwietnia 1896. Nr. 7.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

NOWA KWESTYA.

Wzrost świadomości politycznej i społecznej ludu na całem obszarze ziem polskich, jak zaznaczaliśmy już niejednokrotnie, jest najwybitniejszym objawem naszego życia narodowego w dobie dzisiejszej. Wszelkie rachuby i kombinacye polityczne zmieniać lub przerabiać musimy, bo wchodzi już do nich obecnie nowy czynnik, dotychczas prawie nieuwzględniany. Stwierdzenie dowodne tego wzrostu świadomości i znaczenia ludu w zaborze rosyjskim jest z wielu powodów trudnem, często nawet niemożliwem zadaniem, bo, mówiąc o stosunkach tamtejszych, musimy zawsze zachowywać pewną ogłędność, opuszczać szczegóły i pomijać dane dokumentalne, poprzestawać na spostrzeżeniach osobistych i wysnutych z nich wnioskach ogólnych, a raczej ogólnikowych. O pracy nad oświatą ludu, o jego dążnościach i potrzebach duchowych, a tymbardziej o jego stosunku do rządu i sprawy narodowej, prasie miejscowej mówić nie wolno, a galicyjska i poznańska poddają się zazwyczaj cenzurze dobrowolnej. Teraz dopiero pieczęć tajemnicy, osłaniającej tę ważną sprawę, zerwała naprzód żandarmerya, a następnie oświetliło niektóre jej strony dziennikarstwo rosyjskie. Nie wszystko wprawdzie, coby wyjaśnić należało, dziś już powiedzieć można, ale ponieważ tego, co istotę sprawy stanowi nigdy nie mieliśmy słusznego powodu ukrywać, a dziś zapierać się nie potrzebujemy, powinniśmy zbadać fakty i stosunki, których sami należycie nie znamy i określić ich znaczenie.

Wiadomość o dokonanych na jesieni licznych aresztowaniach chłopów w okolicy Puław wielu ludziom wydała się na razie nieprawdopodobną. Ale wkrótce potem dowiedziano się o rewizyach u włościan w pobliżu Warszawy, następnie w Łomżyńskiem, wreszcie przed paru tygodniami o uwięzieniu w Bolesławiu kilkunastu górników, u których znaleziono rozmaite galicyjskie wydawnictwa patryotyczne. Jednocześnie w Warszawie i na prowincyi uwięziono sporo osób z inteligencyi, głównie studentów, oskarżonych o udział w organizacyi tajnej, mające na celu krzewienie oświaty w śród ludu.

Drobne wypadki były nieraz pobudką bezpośrednią do ważnych odkryć. Fakty, o których mówimy okazały się prawdziwą niespodzianką dla znacznej części inteligencyi polskiej, jak równie dla władz rosyjskich. Aresztowania były znakiem widomym, że ten chłop, o którym zazwyczaj nawet przyjaciele jego mówili ze szczerem ubolewaniem, jako o masie ciemnej i biernej, sądząc, że przekształcenie jej w warunkach istniejących na czynną siłę narodową jest niemożliwem, ma już swoje potrzeby umysłowe i dążenia polityczne. Zdziwienie świadczy przedewszystkiem o nieznajomości spraw i stosunków najważniejszych, które z konieczności rozwijać się muszą nielegalnie, jakkolwiek stanowią treść główną, rdzeń życia narodowego. Niewielu tylko ludziom, którzy życie ludu i usposobienie jego bliżej znali, oddawna było wiadomem, że dzisiejsze pokolenie chłopskie znacznie się już różni od ojców i dziadów, że od lat dziesięciu tu i owdzie, w różnych okolicach kraju zdarzały się t. zw. sprawy polityczne, w których oskarżonymi byli włościanie, że krążą, między nimi troskliwie ukrywane »książki polskie«, t. j. zakazane, że te książki sami sobie sprowadzają i przesyłają. Chłop czuje się dziś Polakiem i obywatelem, którego żywo obchodzą sprawy narodowe. Ma się rozumieć, stosuje się to tylko do części lepszej, wybranej włościaństwa, ale czyż w innych warstwach, nie wyłączając najwyższej, ludzie, którzy się do spraw publicznych gorliwie przykładają, nie są także w miejszości?...

Wiedziały o tem wszystkiem niewątpliwie i władze rosyjskie, ale lekceważyły fakty pojedyńcze, uważając je za objawy przypadkowe, wywołane agitacyą występną »panów i księży«. Taka była kwalifikacya urzędowa, a czynownik rosyjski, przesiąknięty formalizmem i rutyną do szpiku kości, łudził się pozorami lojalności chłopskiej, a zresztą wierzył, że fakt uwłaszczenia wrył się głęboko w w pamięć ludu i na zawsze usposobił go życzliwie do rządu. Rosyanie jedni szczerze myślą, że prowadzą istotnie w Polsce politykę demokratyczną, drudzy, że jej pozorami wybornie prawdziwe swoje cele maskują i nie przypuszczają nawet, że potulny wobec władzy chłop polski instynktownie lub świadomie grę tę rozumie i rzekomo bezinteresowną opiekę należycie ucenia.

Dziś dopiero przekonywać się zaczynają, że żywioł, który uważali za najlojalniejszy, nie jest takim wcale. Zaniepokoiło to kierowników polityki rządowej w Królestwie i zmusiło do szukania nowych sposobów odzyskania zachwianej tylko, jak im się wydaje ufności i sympatyi ludu. Rezultatem walnej narady, na której zaznaczono, że rząd niema odpowiednich środków materyalnych dla zjednania sobie, jak przed trzydziestu laty, chłopów polskich, było postanowienie zwrócenia uwagi na oświatę ludu i pozyskania na niego wpływu tą drogą. Tłómaczem poglądów na tę sprawę władz wyższych został p. Markgrafskij, który napisał artykuł o konieczności zajęcia się oświatą ludu polskiego w duchu rosyjskim, Dwa dziennjki wpływowe, *S. Pietersburgskija Wiedomosti* i *Nowoje Wremia* oprócz uwag ogólnych, podały cały szereg środków praktycznych. Jedne i drugie zasługują na uwagę z wielu względów.

Na pytanie: czy znacznie posunęła się sprawa zbliżenia kresów polskich do wspólnej ojczyzny — dają *S. Piet. Wiedomosti* odpowiedź przeczącą. Dziennik petersburski wini o to głównie Austryę, »która otacza swoich poddanych polskich obłudną troskliwością«, sądzi jednak, że można i trzeba z wpływami szkodliwymi walczyć i dążyć do pogodzenia Polaków z ideą państwową rosyjską.

»Dla wprowadzenia w życie rosyjskich zasad państwowych istnieją dwa potężne środki — szkoła i urządzenie bytu włościan. W obu tych kierunkach uczyniono wiele, ale dużo jeszcze należy uczynić. Lud prosty bardzo słusznie uważany jest tu w kraju nadwiślańskim za najlojalniejszy żywioł z punktu widzenia rosyjskiego. Lecz żywioł ten może się nam wymknąć, jeżeli nie postaramy się o jego wychowanie. Dotąd uczyliśmy chłopów polskich tylko czytania, a inteligencya polska, korzystając z prądu, przez nas wytworzonego, stara się pochwycić w swe ręce sprawę wychowania i skierować sympatye włościan w stronę, całkiem dla nas niepożądaną, wzbudzając niewykonalne marzenia o odbudowaniu Polski przy pomocy oświeconego ludu. Potrzebie czytania, coraz bardziej objawiającej się wśród włościan politycy polscy starają się zadośćuczynić, podsuwając umiejącym czytać nielegalne, zagraniczne wydawnictwa polskie, odznaczające się wrogą dla nas dążnością. Usiłują oni wzmocnić związek moralny inteligencyi ze wsią, obudzić chłopów z apatyi politycznej i stanąć na ich czele«

Dziennik rosyjki sądzi, że »z wielką osrożnością« powinien rząd postępować wobec ludu, zwłaszcza w sprawach religijnych, chociaż, zdaniem jego, część duchowieństwa prowadzi propagandę polityczną. Łudząc się przekonaniem, że sympatye ludu »niewątpliwie są po stronie rządu«, pragnie zmniejszyć zależność chłopa od szlachty, za najważniejsze uważa utrwalenie wpływu szkoły rosyjskiej, za pomocą bibliotek, czytelni i odczytów ludowych. Naturalnie, mają być to odczyty i czytelnie rosyjskie. *Nowoje Wremia* zupełnie podobny projekt podaje, ale rozszerza go, żąda bowiem oddziaływania i na ludność miejską. Jakiś p. Postowskij w Warszawie stara się już o pozwolenie władzy na urządzanie takich odczytów. Jeden tylko korespondent wyraża wątpliwość, czy chłop czytać będzie książki rosyjskie i radzi, żeby, jeśli próba się nie powiedzie, rząd sam zajął się fabrykowaniem lojalnej oświaty dla ludu.

Niektóre pisma galicyjskie dopatrzyły w tych wywnętrzeniach zaniepokojonych publicystów rosyjskich planu przeciwstawienia ludu szlachcie i wogóle inteligencyi, w myśl zasady *divide et impera*. Niewątpliwie rząd rosyjski politykę taką prowadził i gotów byłby ją wznowić, gdyby zamiarom jego odpowiadała. Dziś jednak wie on dobrze o tem, że t. zw. szlachta jest w społeczeństwie klasą, najbardziej pojednawczo względem Rosyi i rządu usposobioną, lud zaś teraz właśnie zawodzić zaczyna pokładane w nim zaufanie. Rząd niedowierza szlachcie, jak wogóle niedowierza wszelkiej inteligencyi, ale i chłopu już nie ufa, i rozumie, że polityka demagogiczna byłaby przedewszystkiem dla władzy państwowej niebezpieczną. Frazesy o »panach« są przeżytkiem dawnego systemu, starym nałogiem publicystyki rosyjskiej, lub wyrazem obawy urzędników o stanowiska swoje i znaczenie.

Co innego oznacza ten niepokój, te plany gorliwych zabiegów w celu zjednania sobie ludu, to wmawianie w siebie i przekonywanie innych, że chłop jest przychylnym, a raczej że powinien być życzliwie usposobionym dla rządu. Przychylność chłopów była najważniejszym atutem, który dziennikarstwo rosyjskie wygrywało w każdej polemice, była dogmatem wiary działaczy rosyjskich, nie podlegającym wątpliwości. Tak byli jej pewni, że nie starali się jej nawet utrwalić, nie badali czy jest ona faktem rzeczywistym, czy też tylko złudzeniem. «Żywioł ten (lud polski) może się nam wymknąć«, wyznają dziś otwarcie publicyści rosyjscy. Właściwie dawno już wymknął się on z sieci, które na niego przed trzydziestu laty zastawiono, i teraz chodzi tylko o zapędzenie go do matni.

Ma się rozumieć, wszystkie te środki, o których wspomnieliśmy, biblioteki, odczyty, wydawnictwa nie wiele rządowi pomogą, a sprawie narodowej zaszkodzą. Lud polski jest już do przyjęcia ich odpowiedniego przygotowanym, a środki przeciwdziałania propagandzie rządowej znaleść musimy i znajdziemy. Uznana przez rząd i opinię rosyjską konieczność pozyskania sobie ludu świadczy najlepiej, ze lud ten wyrósł już w siłę polityczną, której znaczenia inteligencya nasza niedoceniała i nierozumiała należycie. Ani szlachty, ani mieszczaństwa rząd rosyjski nie starał się zjednać, chociaż nie byłoby to wcale trudnem zadaniem, bo obie te warstwy w różnych okolicznościach okazywały dążności ugodowe, rozmaicie tylko stopniowane. Naturalnie i dla ludu rząd ustępstw nie zrobi i polityki swej zasadniczo nie zmieni, ale w danym wypadku znamienną jest chęć pozyskania jego sympatyi, znalezienia w nim punktu oparcia, chociaż równocześnie występuje coraz wyraźniej nieufność względem chopów.

To wyzwolenie ludu, którego pierwsze objawy dziś stwierdzić już możemy, wyzwolenie z ciemnoty i bierności społecznej i przekształcanie się jego w siłę czynną, której natężenie wzrastać będzie — jest w znacznej mierze zasługą stronnictwa demokratycznego w zaborze rosyjskim. Bo można, trzeba nawet nazwać stronnictwem te na pozór rozproszone, luzem idące gromadki ludzi, działające w różnych kierunkach i różnymi sposobami, ale zjednoczone wspólnością celu i używające jednego środka, którego skuteczność okazała się niezawodną. Tym środkiem jest oświata ludu, szeroko pojmowana. Władze rosyjskie szukają »centralnego komitetu« tej oświaty i i naturalnie, znaleść nie mogą, bo go nigdy nie było. Niema żadnej organizacyi szczególnej do szerzenia oświaty, chyba że tem mianem podoba się żandarmom i prokoraturze nazywać łączne działanie kilku, czasem kilkunastu ludzi w celu rozpowszechniania lub wydawania książek cenzuralnych, dla ludu przeznaczonych. Działalność na polu oświaty tem się właśnie różni od innych prac narodowych, że wyłamała się z rutyny spiskowej, jakkolwiek w warunkach miejscowych przeważnie musi być nielegalną.

Przed dwudziestu mniej więcej laty niektóre kółka studenckie w uniwersytecie warszawskim zebrały ze składek groszowych niewielką sumę, której użyto na zakupno książeczek popularnych dla rozdania ich chłopom. Literatury ludowej, która przed r. 1863 rozwijać się zaczęła, wówczas nie było prawie wcale, zarówno z powodu ucisku cenzuralnego, jak z powodu obojętności inteligencyi ówczesnej dla sprawy oświaty. Ten skromny, niewinny początek miał następstwa doniosłe. Pomimo strasznego ucisku stworzono literaturę ludową, możliwie najlepszą w warunkach istniejących, przez kilkanaście lat rozdano lub rozprzedano z pewnością setki tysięcy książek. Dziś chłop nie potrzebuje już zachęty do oświaty, sam się do niej garnie, sam książki szuka i nie zadawalnia się strawą umysło-

wą, dozwoloną przez cenzurę. Sprawa oświaty ludu znalazła gorliwych krzewicieli we wszystkich warstwach społeczeństwa, stała się nawet modną w sferach, należących do t. zw. towarzystwa. Nieraz była ona dla tych sfer zabawą, ale zabawą pożyteczną i nawet te panny, które tańczyły lub flirtowały na rautach »na oświatę«, z nudów uczyły dzieci stróżów w Warszawie lub chłopskie na letnich mieszkaniach — mają pewną zasługę. Chłop stał się modnym w piśmiennictwie nadobnem, na scenie, w sztuce plastycznej, w muzyce i t. d. Miało to również dobrą stronę i nie pozostało bez oddziaływania pośredniego na rozwój społeczny ludu.

Pod wpływem oświaty, poniekąd pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z inteligencyą, demokratycznie usposobioną, chłop zmienił się i rozwinął. Postęp, w ciągu lat piętnastu dokonany, jest niezmierny. Dosyć porównać ile chłopi dziś czytają pism i książek, a ile czytali wówczas, nie mówiąc już o tem, że potrzeby umysłowe są już inne, wyższe, szlachetniejsze. Powieści i wogóle dzieła historyczne tysiącami liczą czytelników z ludu, a zakazane »książki polskie« cieszą się wielkiem uznaniem.

Nie do wszystkich jeszcze zakątków oświata wprawdzie dotarła, ale po całym kraju rozrzucone są ogniska postępu społecznego i uczuć patryotycznych, które promieniują dokoła własnem światłem i ciepłem i nie potrzebują podsycania. Gdyby władze rosyjskie urządziły nawet powszechną w całej Polsce obławę i pochwyciły wszystkich ludzi, pracujących dla oświaty ludu, nie mogliby już jej zgasić. Ani czytelnie i odczyty rosyjskie, ani z natchnienia rządu wydawane pisma i książki w języku polskim, ludu już teraz nie zbałamucą, sprawie narodowej krzywdy nie wyrządzą. Nie znaczy to wcale, że obojętnie i lekceważąco patrzeć powinniśmy na te zabiegi, przeciwnie, należy im przeciwdziałać energicznie, bo chociaż ludu dla polityki rządowej nie zjednają i nie zwrócą go z drogi, po której kroczyć począł, to w wypadkach pojedyńczych dużo złego zrobić mogą. Czytelniom rządowym — przeciwstawić trzeba w gminie, w każdej wio sce czytelnie tajne, co okazało się zupełnie możliwem, książkom i pismom, przez władzę rosyjską wydawanym — książki i pisma, wychodzące za granicą a do warunków i potrzeb zaboru rosyjskiego zastosowane.

Właściwie dawno już to uczynić należało i nie wątpimy, że wkrótce ukażą się książki takie i pisma. Widzimy zresztą świeży a pouczający przykład pożytku i skuteczności tego rodzaju propagandy. Litwini mają kilka pism wychodzących za granicą i sprowadzają tajemnie setki tysięcy egzemplarzy wydawnictw peryodycznych i książek. Ta kontrabanda wzrastała z każdym rokiem i obecnie rząd, po trzydziestoletniej zaciętej z nią walce, zmuszony został do ustępstw i, jak donoszą dzienniki, pozwolił na wydawanie pisma litewskiego a zapewne i drukowanie książek czcionkami łacińskiemi. Lud nasz potrzebuje i ma prawo wymagać od inteligencyi pomocy, którąby spotęgowała jego odporność przyrodzoną i rozszerzyła zakres jego świadomości politycznej.

Pierwsze objawy tej świadomości, to dorobek pracy wytrwałej stronnictwa demokratycznego. Ileż to razy przeciwnicy jego mówili śmiało, wiedząc, że odpowiedzieć im nie można: my, zachowawcy przynajmniej w wypadkach pojedyńczych to i owo dla ludu robimy, a wy przyjaciele jego i obrońcy coście zrobili? Cośmy zrobili? Niewiele — to tylko, że lud ten świadomie dziś jest polskim, kiedy do niedawna był nim bezwiednie. Nie było trudnem w zasadzie to zadanie, bo lud polski, mniej od warstw innych wpływami i domieszkami obcemi zakażony, nie mógł być innym, nie mógł się wyrzec swego charakteru narodowego. Ale w warunkach istniejących spotykaliśmy na każdym kroku przeszkody, które pracą tajną i wytrwałą trzeba było przełamywać. Wydawaliśmy książki, zakładali czytelnie, zapoznawali lud z dziejami narodu i budzili w nim nadzieję lepszej przyszłości. Te setki tysięcy książek, pism, odezw, nie mówiąc o słowie żywem, o radach i przykładach — wywarły wpływ, którego rezultaty dziś widzimy. Ani liczyć, ani ważyć, lub mierzyć prac tych nie można, tymbardziej mówić o wielu z nich szczegółowo, lecz »po owocach ich poznacie je«...

Kiedy przed dziesięciu laty w jednem z wyznań programowych tego stronnictwa postawiono zasadę, że dążenia i interesy ludu powinny być główną wskazówką polityki narodowej, przeciwnicy uważali to zdanie niemal za odstępstwo, za zdradę sprawy polskiej, a nawet ludzie dobrej woli i przekonań demokratycznych, wyrażali obawę, że ta zasada prowadzić musi do wyrzeczenia się naszych tradycyi politycznych. W patryotyzm ludu nie wierzono powszechnie, jak wielu dziś wierzyć nie chce. Tych przekonywać nie warto, ale dla takich, którzy jeszcze nie są, chociaż mogą być przekonani, czyż trzeba lepszego dowodu nad ten wypadkowy może, ale niezmiernie ciekawy i pouczający zbieg faktów. W tej chwili, kiedy chłopi z różnych okolic kraju po raz pierwszy występują gromadnie w niezwykłej dla nich roli przestępców politycznych i odbywają nowicyat więzienny — szlachta polska po raz pierwszy dobrowolnie i tłumnie dobija się zaszczytu brania udziału w »świętym obrzędzie« koronacyi carskiej! To nie efekt dziennikarski, to logiczny wynik dziejów, smutny, wstrętny, ale poniekąd konieczny a przynajmniej oddawna przewidziany i przepowiedziany.

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

VII.

Pociąg do polityki. Jego przyczyny. Położenie polityczne i zachowanie się społeczeństwa. Charakter polityczny starszych pokoleń.

Uderzającem znamieniem naszej młodzieży jest jej pociąg do polityki. Kult tej bogini poczyna zwykle panować na ławach gimnazyalnych, w życiu zaś uniwersyteckiem stanowczo już zajmuje pierwsze miejsce, i wszystko niemal, co góruje umysłowo i moralnie, czas swój i zdolności na ołtarzu jej składa.

Ponieważ zajmowanie się polityką jest w naszych warunkach rzeczą przeważnie kosztowną, pociągając za sobą ciężkie czasami ofiary, przeto dojrzewający młodzieniec z początku zwykle ogólnemu prądowi się opiera. Działa tu z jednej strony instynkt samozachowawczy, obawa przed żandarmami, cytadelą, zwichnięciem życia, z drugiej zaś wpływ rodziny, używającej wszelkich wysiłków, aby syna od grożącego niebezpieczeństwa uchronić. Do jakiego stopnia obawa przed tem niebezpieczeństwem wpływa na postępowanie, dowodem fakt, że po manifestacyi 17 kwietnia 1894 r., która pociągnęła aresztowanie znacznej ilości studentów uniwersytetu, liczba młodzieży wstępującej na kursy w Warszawie gwałtownie się zmniejszyła. Część kan-

dydatów do studyów wyższych z własnego popędu, część pod wpływem rodziny rozjechała się po innych miastach uniwersyteckich, zgadzając się na nadmierne wydatki, aby tylko nie wstąpić w mury »zarażonej« wszechnicy.

Większość młodzieży, składająca się z organizacyi bierniejszych umysłowo i moralnie utrzymuje się zdala od ruchu, ale jednostki żywsze, mające więcej temperamentu, więcej zainteresowania się dla spraw publicznych, przez pewien tylko czas zdolne są opierać się prądowi, podmywającemu coraz silniej ich z góry powzięte postanowienie »uczyć się tylko i nic więcej« i w końcu unoszącemu ich całkiem na swej fali. Ostatnie to wyrażenie całkiem ściśle rzecz przedstawia, żaden bowiem z tych młodocianych działaczów nie wygląda na człowieka, wypływającego na fale polityki z góry opatrzoną łodzią, starającego się nią sterować ku pewnemu konkretnemu celowi, ale przeciwnie, wszyscy wyglądają na rozbitków, których fala zniosła z gruntu stałego, pomimo że instynkt samozachowawczy kazał im się trzymać rozpaczliwie ostatnich gałązek nadbrzeżnych, i którzy płyną na tej fali bez steru, bez wyboru kierunku, bez świadomości celu...

Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co ten prąd wytwarza? skąd się bierze ten popęd do polityki, tak silny, że bierze górę nad instynktem samozachowawczym, rozwiniętym w dzisiejszych pokoleniach do chorobliwych rozmiarów i przechodzącym nawet w ogólne tchórzostwo?

Przedewszystkiem zauważymy, iż przedstawiciele dzisiejszego pokolenia w swym popędzie do polityki są nieodrodnymi synami swych dziadów. Tamci jako stan szlachecki, mieli przywilej na politykę, mieli wyłączne prawo radzenia o sprawach rzeczypospolitej. Przez szereg wieków wytworzyły się w tym kierunku instynkty dziedziczne, przycichające i chorobliwie się wypaczające w warunkach nieprzyjaznych, ale bujające w całej pełni, gdy trafią na odpowiednie.

Wpływu dziedziczności w tym względzie zaprzeczyć niepodobna, a dowodem jego jest chociażby ten fakt, że śród aresztowanych przestępców politycznych młodzież pochodzenia szlacheckiego o wiele większy stanowi odsetek, aniżeli śród ogółu młodzieży.

Niewątpliwie, główną przyczyną wczesnego rozwoju popędu do polityki są współczesne warunki naszego politycznego bytu, a śród tych ucisk zewnętrzny, któremu od wieku podlegamy. W warunkach tych żywe interesowanie się sprawami politycznemi, nawet w bardzo wczesnym wieku jest zjawiskiem całkiem normalnem, przeciwnie, obojętność w tym kierunku równałaby się kalectwu moralnemu. Jeżeli zaś młodzież nasza nie poprzestaje na interesowaniu się polityką, na zapoznawaniu się z jej kwestyami, na uprawianiu jej wreszcie w granicach odpowiadających jej stanowisku społecznemu, jeżeli wbrew logicznemu porządkowi rzeczy usiłuje ona występować, jako odrębny od innych, czynny żywioł polityczny, jeżeli dla całego społeczeństwa tworzy programy — to źródłem tego jej postępowania jest nielogiczność znamionująca cały układ naszego politycznego życia. Godzenie sprzeczności życiowych i godzenie się z rzeczami, stanowiącemi ciemną stronę moralnego istnienia społeczeństw, to właściwość umysłów starszych, otrzaskanych z tem, co jest koniecznością lub nią się wydaje, zobojętnionych na to, co w życiu jest złe i głupie. Umysł młody, wrażliwy, nie zmęczony życiem, nie zepsuty szuka przedewszystkiem w życiu logiki, a gdy jej nie znajduje, zakłada protest przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Im większa w otaczających stosunkach tkwi nielogiczność, tym silniej występują u młodzieży aspiracye do czynnego mieszania się w te stosunki, do grania roli czynnika, zaprowadzającego porządek. Jeżeli nasza młodzież dalej od wszelkiej innej zaszła w swem »politykowaniu«; jeżeli skutkiem tego ponosi w swym rozwoju umysłowym szkody, wynikające z wszelkiej jednostronności, jeżeli przez to nie przygotowuje się należycie do pracy obywatelskiej, to odpowiedzialność za to spada nietyle na nią samą, ile na starsze pokolenia naszej inteligencyi, dające w życiu politycznem tak rażące przykłady braku logiki, jakby umyślnie wołały o protest.

Czytelnik się domyśla, iż ten brak logiki widzę w zachowaniu się naszego społeczeństwa wobec zewnętrznego ucisku. Tak, zdaniem mojem, trudno sobie wyobrazić większe szyderstwo ze zdrowego rozsądku, jak widok ogromnego ciała społecznego, posiadającego niezmierzony zapas sił żywotnych, pozostającego w niesłychanym ucisku politycznym i narodowym, a nie umiejącego zorganizować rozumnej walki z tym uciskiem. Społeczeństwo nasze, pracujące na wielu polach, pomimo spotykanych przeszkód, z wielkiem powodzeniem, w polityce zachowuje się wprost niedorzecznie, wykazuje bezmyślność niesłychaną, nie spotykaną u niższych o wiele narodów i narodków — żyje odruchami.

Taki stan rzeczy jest poniekąd koniecznością, aczkolwiek przemijającą.

Jesteśmy w polityce społeczeństwem bez głowy, a właściwie bez mózgu, bo oblicze mamy, i to bardzo charakterystyczne: jest to oblicze dziecka śmiejącego się na każde kiwnięcie palcem i płaczącego na każde brwi zmarszczenie, oblicze dzikiego człowieka, przechodzącego bardzo szybko od szalonej radości do bezgranicznej rozpaczy, pod wpływem pokazywanych naprzemian — bata i lusterka.

Kiedy fizyolog badający czynności układu nerwowego zaoperuje wziętemu do doświadczeń zwierzęciu mózg, wtedy ustrojem poczynają rządzić ośrodki niższego rzędu, mieszczące się w rdzeniu grzbietowym. My do pewnego stopnia jesteśmy właśnie takim ustrojem, pozbawionym — czasowo wprawdzie — centrów myśli..... politycznej.

Mówiliśmy już, że po ostatniem powstaniu w społeczeństwie naszem odbył się doniosły przewrót umysłowy. Przewrót ten w znacznej mierze był reakcyą przeciw czynnikom, które powstanie wywołały. Równolegle z zasadami »pozytywizmu warszawskiego« zwiastowano społeczeństwu program *pracy organicznej*, oznaczający powstrzymanie się od polityki ze zwróceniem się do pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju i oświatą. Ludzie, którzy z tym programem weszli w życie, zrobili dla społeczeństwa wiele dobrego, z owocami ich pracy spotykamy się na każdym kroku, na rozmaitych polach, ale ludzie ci dobrowolnie skazali siebie i całe swoje pokolenie na swojego rodzaju kalectwo umysłowe: zrzeczenie się polityki pozwoliło ich zdolnościom bujniej rozwinąć się w innych kierunkach, ale zabiło w nich myśl polityczną. Dzisiejsze pokolenie ludzi w wieku powyżej lat 40, pokolenie, które we wszystkich społeczeństwach przoduje w życiu politycznem, które daje społeczeństwu myśl już wytrawną, a jeszcze nie sparciałą — to pokolenie u nas wychowało się w ideałach pracy organicznej, w abdykacyi z wszelkiej polityki, a stąd odpowiedniego wyrobienia w polityce, odpowiedniej wytrawności nie nabrało. Inteligentniejsi, światlejsi ludzie z tego pokolenia zrozumieli,

że w obecnych warunkach program legalnej pracy organicznej nie wystarcza, że całkowita wstrzemięźliwość polityczna może przynieść tylko zgubę, ale zbyt się już zapędzili w lata, zbyt już skrystalizowali się według pewnego typu, ażeby módz radykalnie zmienić swój sposób myślenia i zdobyć nowe zdolności, które podległy u nich zanikowi. W pokoleniu tem spotykamy siły umysłowe dużego kalibru, charaktery wybitne, instynkty obywatelskie i patryotyzm, ale zawiedzie się srodze, kto u jego ludzi szuka zdolności do działania politycznego, śmielszej myśli i inicyatywy politycznej. W położeniach bardzo trudnych, zawikłanych — a nasze niezaprzeczenie do takich należy — tylko śmiała, daleko sięgająca myśl może być drogowskazem; tej myśli u nas niema, bo pokolenie, któremu z wieku należy kierownictwo w narodzie, nie przygotowało się do niego i zdolne jest zajmować stanowisko co najwyżej obserwacyjne.

Brak dojrzałych żywiołów politycznych jest pierwszą bezwątpienia przyczyną smutnych stosunków wewnętrznych naszego społeczeństwa, naszej bierności politycznej i naszej naiwności. Jemu to zawdzięczamy, że na ucisk zewnętrzny starsze pokolenia naszej inteligencyi nie odpowiadają żadnym programem politycznym, że nie myślą o zorganizowaniu należytego przeciwdziałania temu uciskowi, ale zachowują niepojętą wstrzemięźliwość, ograniczając się co najwyżej do cichych protestów, albo też, jak to widzieliśmy ostatnimi czasy, szukają nierozumnie ucieczki w programie bezwzględnej uległości wobec rządu i rządowego ucisku.

Zestawienie zaczepnej do najwyższego stopnia polityki rządu rosyjskiego z jednej strony, a z drugiej — instynktownej bierności lub wyrozumowanej i uzasadnianej uległości, w każdym umyśle, zdolnym do sądu niezależnego i nie zamąconego żadnymi ubocznymi względami, masi rodzić świadomość ważnego braku w naszem życiu narodowem, musi mu wskazywać opróżnione stanowisko tam, gdzie powinna się toczyć zawzięta, nieprzejednana walka z uciskiem. I tu leży główna przyczyna, dla której młodzież nasza od pewnego czasu tak usilnie się garnie do polityki, nie mając do niej przeważnie ani zdolności, ani przygotowania, ani temperamentu nawet.

Żywsze, czynniejsze umysły wśród młodzieży, nie zwarzone jeszcze życiem, nie zdemoralizowane, nie przyzwyczajone do wyrabiania sobie sądów politycznych w zależności od widoków osobistych, na widok bierności tam, gdzie czyn być powinien, na widok opróżnionego stanowiska, które oddawna powinno być zajętem, dochodzą do logicznego wniosku, że stanowisko to należy się młodzieży, że zająć je — to jej obowiązek. I młodzież staje się czynnym żywiołem politycznym w społeczeństwie. Często widzimy śród tych początkujących obywateli, przy braku wytrawności życiowej, oddanie się polityce całą duszą; zaniedbują oni swe wykształcenie, pozostawiając odłogiem pole pracy nad przygotowaniem się do poważnych obowiązków obywatelskich, do których życie po opuszczeniu ław szkolnych ich powoła.

Ten ogólny pociąg do polityki śród naszej młodzieży nie może być uważany za rzecz trwałą. Przeminie on tak, jak przeminie wywołująca go główna przyczyna o której mówiliśmy wyżej. Po generacyi bezczynnej politycznie, wychowanej na ideałach pracy organicznej, jako skutek naturalnej przemiany pojęć rządy moralne w społeczeństwie opanuje nowa, której przednie straże od niewielu lat zaczynają dziś ukazywać się na wszelkich stanowiskach społecznych. Mniej produkcyjna pod wielu innymi względami, ale wyższa pod względem wyrobienia politycznego, da ona społeczeństwu to, czego mu tak dziś brakuje — myśl polityczną, i zamknie ten okres *bezhołowia*, w którym dziś żyjemy. Wtedy i życie młodzieży wróci do granic normalnych, które mu się należą, do pracy przedewszystkiem nad sobą, będącej najwyższym jej obowiązkiem.

R. Skrzycki.

Z WYCHODZTWA POLSKIEGO W EUROPIE).*

I.

Ponieważ *Przegląd Wszechpolski* interesuje się sprawami wychodztwa polskiego wogóle, znajdzie przeto zapewne w kolumnach swoich miejsce dla krótkiego poglądu, poświęconego charakterystyce wychodztwa polskiego w Europie.

Że wychodztwo — w takiem zwłaszcza jak nasze położeniu — ma i racyę, i znaczenie swoje, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Przykłady dziejowe starczą za dowody. Przykłady te wykazują z jednej strony wychodztwa »wichrzące«, z drugiej złorzeczące im warstwy narodów, wytrąconych przemocą z normalnej kolei rozwoju, liczące się ze stosunkami i zgadzające lojalnie z losem. Jak jedne, tak drugie nie są nowością żadną. Tak bywało, tak jest: z nami powtarza się stara historya — historya. którą siła rzeczy urabia. która jednak w ostatniej nie wyrokuje instancyi, jeżeli i póki w składzie narodowym znajdują się warstwy, lub grona tylko, odwołujące się do instancyj dalszych. Czy warstw, gron takich niema w narodzie polskim? Że są, świadectwo temu właśnie wychodztwo daje. Jest ono naturalnym i koniecznym wytworem tych pragnień, tych dążeń, które od czasu Konfederacyi Barskiej w społeczeństwie polskiem nie przestawały, nie przestają i — śmiało to rzec możemy — nie przestaną nurtować, mimo najwymowniejsze i najpiękniej we frazesy retoryczne ubierane wyznawców »zgody z losem« reklamacye.

Powyższe słowa usprawiedliwiają — zdaje mi się, dostatecznie ochotę moją zwrócenia uwagi czytelników *Przegl. Wszechpolskiego* na wychodztwo polskie w Europie. Ochotę moją tłómaczy to jeszcze, że samo istnienie jego na gruncie europejskim podlega zaprzeczeniu, bądź to wyraźnemu, bądź też półwyraźnemu, powołującemu się na nieobecność śród niego osobistości wybitnych, jakiemi onego czasu byli rozbitkowie powstania listopadowego. To ostatnie osłabiać ma znaczenie wychodztwa. Ponieważ nie liczy ono w łonie swojem Mickiewiczów, Słowackich, Mochnackich, Lelewelów, ponieważ byli ministrowie, senatorowie, posłowie i generałowie powymierali, a zatem — co ono warte?... Na zapytanie to ta się sama przez się nasuwa odpowiedź: wartość polityczna wychodztwa z r. 1830 objawiła się nie przez geniusze i nie przez dygnitarzy, lecz przez takich Janowskich, Jakubowskich, Heltmanów, Daraszów, Alcyatów, Worcellów, Malinowskich i in.,

*) Zastrzegając swe odmienne stanowisko w niektórych kwestyach, w tym artykule poruszonych, podajemy go czytelnikom, jako interesujące nader oświetlenie ważnej dziedziny stosunków przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego wychodztwa polskiego. *Przyp. red.*

ludzi, co w r. 1830 — 31 żadnej nie odegrali roli i wcale byli nieznani. Wielcy własnem jaśnieli światłem; maluczcy pełnili funkcyę mrówczą w zakresie budownictwa zasadniczego, wznosząc zręby odrodzenia narodowego. Kto pomyślał i napisał Manifest Towarzystwa Demokratycznego, owe *credo* polityczne, wedle którego regulują się i naprzód kroczą aspiracye narodowe? Żaden z wielkich do tego zsyntezowania polskiej myśli ręki nie przyłożył. Wyszła ona od maluczkich — z łona wychodztwa, jako wychodztwa, jako — że się tak wyrazimy — dykasteryi politycznej, mającej specyalną do pełnienia funkcyę.

Funkcya ta jest nieodłączną każdego wychodztwa właściwością. Pouczają nas o tem wychodztwa fenicyjskie, żydowskie, greckie w starożytności, wychodztwa normandzkie w wiekach średnich, angielskie, francuskie, wreszcie niemieckie, wreszcie włoskie w czasach naszych. Wyprowadzają je z krajów ojczystych przyczyny ekonomiczne i one z miejsc pobytu swego na kraj oddziaływają politycznie. Wchodzą tu racye psychiczne do zrozumienia łatwe, a mające ogromne w tego rodzaju stosunkach znaczenie. O ileż większe racye te mają znaczenie w stosunkach takich, jak nasze! Jakże je wysokim stopniem potęgi znaczy ten wzgląd, że każdy dla chlebowych lub majątkowych, albo też naukowych widoków kraj opuszczający Polak, w torbie podróżnej wynosi przekaz ojców i dziadów swoich, co za ów kraj walczyli! Niejeden o tem, że przekaz ten istnieje i jego osobiście się tyczy, dowiaduje się za granicą dopiero, jakoteż o tem, co on w sobie zawiera, jakie prawa wykazuje i jakie na wychodztwo obowiązki wkłada. W ten sposób niejeden, co przyciśnięty ciężką w wiosce rodzinnej dolą, wieściami jeno o łatwości gdzieś tam za górami, za morzami zarobków od ogniska domowego odciągnięty został, przerabia się z ciemnego włościanina lub rzemieślnika na polityka, na obywatela, na przedstawiciela praw i interesów Polski, w całej tych praw i interesów rozciągłości.

Przerabianie ludzi nieświadomych na świadomych n. b. praw i interesów ojczyzny *w całej rozciągłości*, czemu na gruncie przeszkadzają miejscowe, parafialne, pozostające pod naciskiem interesów obcych sprawy — stanowi znamienną wychodztwa polskiego cechę. Wyprowadza się ono z pod wszelakich zarówno surowych, brutalnych, bezwzględnych, jakoteż łagodnych, lecz umysły na manowce wprowadzających nacisków i, stając na stanowisku czysto polskiej sprawy, zdobywa przez to możność uzupełnienia i prostowania aspiracyi narodowych w duchu przekazu dziejowego.

Nie idzie za tem, ażeby wychodzca każdy przekaz ów uznawał i do niego się stosował. Dzieje się z tem to samo, co z testamentami, których warunki jedni ze spadkobierców przyjmują, drudzy nie przyjmują. Wychodzców polskich takich, co przekaz dziadów i ojców przyjmują częściowo lub sentymentalnie, jakoteż i takich, dla których jest on martwą literą, liczy się dużo, zadużo nawet. Składa się na to powodów kilka, oddziaływających na wychodztwo polskie zwłaszcza w Europie, gdzie się ono faktycznie i prawnie wyprowadza w linji prostej od wychodztwa r. 1831, przyjmując od niego organizacyjną na drodze politycznej działalność, którą się wychodztwo to w grunt dziejowy tak głęboko wryło. Działalność ta słabo się w momencie obecnym zaznacza.

Czemu?

Na osłabienie działalności emigracyjnej trzy główne wpłynęły i wpływają przyczyny: nastrojenie się w odniesieniu do niej opinii publicznej w kraju, wypadki r. 1870/71 i obecny skład wychodztwa.

Co do przyczyny pierwszej, ta wytworzyła się pod wpływem pretensyi do emigracyi za klęski, jakie na kraj powstanie styczniowe ściągnęło. Pretensyi tych natura była dwojaka: jedna pochodziła z istotnego a naturalnego żalu, upatrującego słusznie czy nie słusznie — w to nie wchodzimy — w emigracyi przyczynę klęsk; druga nosiła na sobie charakter, nadawany w prawodawstwie kryminalnem okolicznościom łagodzącym. Wobec srożącego się zwycięzcy trzebaż było na kogoś odpowiedzialność zwalić. Ku temu nadawała się emigracya. Tę przeto odpowiedzialnością obarczono, czyniąc jej wszelkie możliwe zarzuty wprost i ubocznie, na drodze faktycznej i na dotycznych do tej ostatniej krętych ścieżkach rozumowania, na których rozpędzono się tak daleko, że wyprowadzono na patryotyczną rzekomo widownię: straż pożarną, *liberum conspiro*, szlachetną denuncyacyę, fałszami dziejów ojczystych, trójlojalizmem i innemi, tym podobnemi osłonięte hasłami, zapobiegawcze przeciwko działalności emigracyjnej środki. Co w punkcie wychodnim było dziełem systemu obrończego, to następnie stało się dziełem przekonania, wyśrubowanego na »zgodę z losem», wręcz i bezwzględnie zaprzeczającą wychodztwu prawa obywatelstwa i pozbawiającą je w sprawach narodowych głosu. Pytamy: wobec takiego nastroju, emigracya, chociażby się z samych Lelewelów, Mochnackich i Mickiewiczów składała, czyby się mogła na stanowisku swojej poprzedniczki utrzymywać? Bijące w nią wymowne, a przez interesowane rządy protegowane opinii publicznej krajowej tarany niepokoiły jednych, przerażały innych, obojętnych pomazywały na kapłaństwo mądrości dyplomatycznej, wytwarzały nawet całe wyznawców »zgody z losem« zastępy, — nie dotknęły szczupłej jeno garstki, pojmującej znaczenie i zadania emigracyi polskiej. Z armii, operującej niegdyś masą całą, pozostała rezerwa, skupiona około straży chorągwianej, nie pochylającej sztandaru wobec wylęgłego ze strachu i z widoków klasowych oportunizmu, wróżącego najsmutniejszy, bo samobójczy, dla sprawy polskiej koniec.

Do r. 1871 emigracya polska ogniskowała się we Francyi a raczej w stolicy jej w Paryżu. Wszystkie inne mniejsze i większe zbiorowiska emigracyjne były to odpryski, do ogniska się dośrodkowywujące. Cesarstwo wychodztwu naszemu sprzyjało i sprawę polską umacniało ze względu bardziej na siebie, aniżeli na nią, służyła mu bowiem za rodzaj zarezerwowanego argumentu w stosunkach jego dyplomatycznych z Rosyą zwłaszcza, która za plecami władcy Francyi w epoce, kiedy bez jego pozwolenia działo żadne w Europie strzelić nie śmiało, widziała mogące się w ciało ubrać, straszące ją widmo Polski. Wypadki r. 1871, waląc Francyę pod nogi Prusakom, dotkliwie się na emigracyi odbiły. Organizacya polityczna, nosząca nazwę «Zjednoczenia«, rozprzęgła się we Francyi zupełnie. Ciążące do niej związki w innych krajach temuż uległy losowi, z wyjątkiem Szwajcaryi. Pozostały jeno instytucye kościelne, naukowe i filantropijne, dawniej pozakładane, zaopatrzone w fundusze byt ich jako tako zapewniające i od fluktuacyi wyborczej uniezależnione; do nich przybyło w r. 1868, założone przez ś. p. Władysława hr. Platera, Muzeum Narodowe Polskie w Raperswylu, w Szwajcaryi.

Na tak rozprężoną, zdezorganizowaną emigracyę spadło otwarcie dla niej granic państwa rakuskiego, Galicya, jeden z działów Polski, wyciągnęła do niej ra-

miona siostrzane. Kościuszko oparł się był podobnemu wyciągnięciu ramion, dozwolonemu wspaniałomyślnie przez Aleksandra I. Widział on po za ramionami siostrzanemi ramiona macosze. Większość emigracyi, z roku zwłaszcza 1863, tego nie widziała — widzieć nie chciała i, bez względu na to, jakie na nią walka zadanie włożyła, jakie na niej, czynniku w pracy rekonstrukcyjnej, ciężą obowiązki, do Galicyi się tłumnie pogarnęła, ażeby, przez wdzięczność za wyświadczoną jej łaskę, wesprzeć lojalizowanie tej części Polski. Kilku profesorów w zakładach naukowych wyższych, kilkunastu nauczycieli w szkołach średnich, trochę specyalistów, urzędników, przemysłowców, duży przypływ poszukiwaczy kawała chleba: oto, co to *exodus* emigracyjny przyniósł Galicyi w zysku, nie licząc zysku ogromnego, jaki osiągnęło stronnictwo konserwatywne w swojem ku trójlojalizmowi dążeniu*).

Po tem tłumnem do ziemi obiecanej wyjściu, o wychodztwie polskiem w Europie — o wychodztwie politycznem — można było nie bez pewnej słuszności powiedzieć: *finis emigrationis*. Zakłady o zapewnionym bycie wszystkie się do przeniesienia do Galicyi nadawały. Towarzystwa polskie w Szwajcaryi, w ciasnych rzeczypospolitej Helweckiej zamknięte granicach, wegetowały w oczekiwaniu na wygaśnięcie. Towarzystwo pracujących Polaków, zawiązane w Paryżu w r. 1864, nie skorzystało z okazyi wzięcia na siebie organizacyi przez rozszerzenie ram, w jakich się zamknęło dla służenia przybywającym do stolicy Francyi rzemieślnikom polskim za biuro stręczycielskie. Poczynione przez osobistości pojedyncze zabiegi około formowania kółek organizacyjnych (kółka spiewackie), z wykluczeniem polityki, nie wiodły się. Utrzymywała się jeszcze czytelnia suchotnicza, której zarząd całą energię swoją zużywał na płacenie długów i urządzanie obchodów narodowych. Tem się działalność emigracyjna ograniczała, trapiona brakiem ludzi, zdolnych do dania inicyatywy i podjęcia czynności na szerszą, bardziej odpowiednią skalę. Co było żywszego w Galicyi, wsiąkło i tam po większej części zmarniało; starą zaś gwardyę śmierć dziesiątkowała, coraz to »ostatniego Mohikana« (jak *Kraj* petersburski Krystyna Ostrowskiego w poświęconym mu nekrologu nazwał) do grobu wtrącając.

Mimo to emigracya istniała jako dykasteryum bezczynne, bez organizacyi, bez pism, bez ruchu, bez oznak życia. Stan ten trwał mniej więcej lat dziesięć, stan istnego letargu, czy marazmu, albo raczej — przepraszam za wyrażenie — obałwanienia, spowodowany spadającymi na jej łeb obuchami, wymierzonemi z jednej strony przez wypadki, z drugiej przez noszące głowę wysoko stronnictwo krajowe, któremu by ona zawadzała, gdyby ze stanu tego wyszła. Lecz — czy nie wyjść mogła? czyż jej z bezczynności sama siła rzeczy wyprowadzić nie musiała? — czy Polska była w stanie obronić się bez czynnika, swobodnie jej aspiracye wypowiadającego, jej samoistną działalność polityczną regulującego i jej sprawę wobec świata ucywilizowanego reprezentującego?...

Wychodzenie z bezczynności odbywało się stopniowo, pod wpływem po części budzącego się wśród pozostałego za granicą wychodztwa sumienia patryotycznego, po części przybywającego z Polski nowego emigracyjnego kontyngiensu, przynoszącego »dobrą nowinę« *socyalistyczną*. Dobra ta nowina, wykreślająca odbudowanie Polski z programu usiłowań narodowych, w osłupienie bojowników różnych powstań wprawiła. Podziałała jednak nakształt zatargania ich trzew. Pokazywać się poczęły raz po raz przejawy, znamionujące poczuwanie się do obowiązków emigracyjnych.

Wyprzedziło wszystkich pokolenie wychodztwa zrodzone we Francyi — znające Polskę z opowiadań tylko. Synowie emigrantów z r. 1831, pożenionych po największej części z Francuzkami, zawiązali pomiędzy sobą stowarzyszenie pod nazwą: *„Association des anciens élèves de l'école polonaise"*. Przyjęto nazwę francuską, ze stowarzyszonych bowiem kilku zaledwie ojców swoich mowę rozumiało. Stowarzyszenie zadaniami, jakie sobie wytknęło, weszło do zakresu instytucyj naukowych i filantropijnych, zakładając kasy pomocy naukowej dla młodzieży polskiej i pismo w języku francuskim *(Bulletin Polonais)*, mające na celu informowanie Francuzów o odbywającym się w Polsce literackim, naukowym i artystycznym ruchu. W ten sposób wydzieliło się ono z emigracyi, a wyłączając z programu swego działalność polityczną, przyczyniło się do zaakcentowania tej lękliwości, jaka na tej drodze przejmowała odczuwające obuchy, o których mówiliśmy wyżej, pozostałe po exodzie do Galicyi wychodztwo. Nie mniej przeto zawiązanie stowarzyszenia tego znamionowało budzące się życie.

Około tego czasu, pod koniec siódmego dziesiątka naszego stulecia, za inicyatywą wypędzanego kilkakrotnie z Galicyi ś. p. Agatona Gillera, poruszoną została myśl urządzania za granicą publicznych o rzeczach polskich odczytów. Myśl ta częściowo urzeczywistniona (odczyty miały miejsce w Paryżu, we Włoszech w Szwajcaryi), poruszyła umysły.

W Szwajcaryi, w Genewie, zaszło zdarzenie znamienne w r. 1880, w rocznicę powstania listopadowego. Genewa była wówczas schroniskiem prześladowanych przez rządy socyalistów, zwłaszcza zaś rosyjskich. Na parę lat przed tem przybywać zaczęli socyaliści. Polacy, młodzież, która zrazu weszła była do istniejącego od r. 1833 miejscowego Towarzystwa Polskiego, lecz się z niego wyłączyła i zformowała grupkę duszą i ciałem wkluczoną w internacyonał. Towarzystwo polskie urządziło międzynarodowy pod prezydencyą Kr. Ostrowskiego wiec. Taki sam wiec urządziła grupka młodzieży socyalistycznej. Porozlepiane na ulicach plakaty — jedne przemawiały do publiczności w imię patryotyzmu, drugie podnosiły ogromnemi odbity literami okrzyk: »Precz z patryotyzmem!« Na ogół nie było w emigracyi przeciwników reform społecznych, lecz nie było stronników narzucania krajowi reform wedle teoryi, będących w dyskusyi, nie mogących się jednakowo stosować do warunków w każdym kraju odrębnych, niwelujących strychulcem kosmopolitycznym indywidualizmy nietylko osobowe ale i narodowe, podporządkowujących bezwzględnie politykę socyalizmowi i tem samem sprowadzających znaczenie emigracyi do zera. Takie kwestyi postawienie nie mogło najbardziej zdeklarowanych

*) Fakt, że przeważna ilość wychodzców po ostatniem powstaniu zkorzystała z otwarcia dla nich granic Austryi i osiedliła się w Galicyi, uważamy, nie godząc się z sądem autora, za dodatni. Ta część Polski, znalazłszy się w warunkach, sprzyjających rozwojowi, cząstkowemu przynajmniej życia narodowego, potrzebowała sił do pracy społecznej na rozmaitych stanowiskach i siły te dało jej w znacznej mierze wychodztwo polityczne z zaboru rosyjskiego. Osiedlając się nadto w tej dzielnicy, najwcześniej oderwanej od reszty ziem polskich, najsrożej do owego czasu uciskanej pod względem narodowym i najbardziej odosobnionej, bo uczestnicy powstania zbliżyli ją duchowo zresztą Polski i powstrzymywali w znacznej mierze proces odosobniania się prowincyalnego Galicyi.

Przyp. red.

demokratów, jakoteż najmniej sprawą publiczną interesujących się, lecz interesujących się nią wychodźców nie zrazić i nie przejąć obawą. Obawa odnosiła się wprost do funkcyi, jaką emigracya powołaną jest pełnić względem kraju, funkcyi, której głośne, żywe i pewne siebie krzątanie się apostołów socyalizmu zagroziło wynaturzeniem.

Z. F. M.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rozprawy o solidarności poselskiej. Opozycya przeciw bezwzględnemu jej stosowaniu. Zdanie *Orędownika*. Wznowienie tradycyi nierządu szlacheckiego. „Macierz szkolna“ w Cieszynie. Szlachta polska na koronacyi. Kłopot z chłopami.

W Galicyi i w Poznańskiem prawie jednocześnie wystąpiła na porządek dzienny rozpraw publicznych sprawa solidarności narodowej. Wiadomo powszechnie, że nietylko posłowie głosują solidarnie w austryackiej radzie państwa, parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, ale nawet w obu dzielnicach istnieją komitety centralne, które akcyą wyborczą kierują. Solidarność »kół polskich«, większa niż w innych klubach parlamentarnych, jest niewątpliwie pożądaną i niejednokrotnie okazała się wielce pożyteczną. Każda jednak zasada polityczna, z natury stosunków, musi być dosyć giętką i szeroką, bo powinna obejmować różnorodne dążenia, potrzeby i interesy społeczeństwa, ciągle zmieniające się, rozrastające się lub wytwarzające się dopiero. Tymczasem solidarność parlamentarna posłów polskich, ustanowiona w zupełnie odmiennych od dzisiejszych warunkach, stała się obecnie zakrzepłym dogmatem, przeciw któremu powstawać nie wolno. Dogmat ten stronnictwa, które zagarnęły przywilej prowadzenia polityki narodowej, wyzyskują na swoją korzyść, dowolnie rozszerzając zakres i wzmacniając nakaz jego stosowania. Opinia publiczna zerwanie solidarności poczytuje niemal za zdradę sprawy narodowej, znaczna bowiem większość społeczeństwa, a właściwie warstwy inteligentnej nie zastanawia się wcale nad znaczeniem solidarności i nie odważa się na krytykę dobrowolnie uznawanego dogmatu.

Zdaniem naszem, nie ulega wątpliwości, że przyszłe a niedalekie już wybory do parlamentów w Galicyi i w zaborze pruskim odbędą się hod hasłami: utrzymania solidarności poselskiej i — zerwania jej a raczej przekształcenia jej odpowiednio do istniejących warunków politycznych. Nie będziemy roztrząsali szczegółowo zajść, które dały powód do poruszenia w prasie tej sprawy, musimy wszakże kilka słów o nich powiedzieć dla wiadomości czytelników, którzy galicyjskich i poznańskich pism codziennych nie widują.

Pisaliśmy już przed dwoma tygodniami o wykluczeniu posła Lewakowskiego. Obecnie nie należy on do Koła, które po prostu skorzystało ze sposobności, żeby się pozbyć niemiłego większości kolegi. Z wyjaśnień obustronnych, zamieszczonych w dziennikach, wynika dowodnie, że Lewakowski mógł głosować, jak chciał, zgodnie ze swem przekonaniem, bo formalności, konieczne przy uchwalaniu postępowania solidarnego, nie były zachowane. Pomimo to kilku tylko posłów przeciw dowolności owych 28, którzy wykluczenie postanowili, zaprotestowało. Większość Koła jakby uznała w tym razie zasadę solidarności, obowiązującej bezwzględnie, t. j. doprowadzonej do absurdu, bo w praktyce politycznej niemożliwej.

W Poznańskiem poruszył sprawę solidarności poselskiej *Orędownik*, organ ruchu ludowego, z powodu głosowania Koła polskiego w parlamencie niemieckim za przyznaniem rządowi kredytów na powiększenie floty. Uchwała w Kole zapadła *jednym głosem* większości i to tylko dzięki temu, że dwóch posłów choroba zatrzymała w domu a jeden spóźnił się na pociąg do Berlina i nie przybył w czasie właściwym na posiedzenie. Wypadek ten jest najlepszym argumentem przeciw praktykowanemu dzisiaj stosowaniu zasady solidarności. Większość przypadkowa łatwo może ze sposobności skorzystać i wydać uchwałę, przeciwną polityce Koła.

Już podczas ostatnich wyborów stronnictwo ludowe, za którego organ uważa się *Orędownik*, zerwało z zasadą solidarności. Godnym uwagi jest fakt, że przeciw solidarności dotychczasowej występuje w zaborze pruskim, jak i w Galicyi, stronnictwo demokratyczne. Nie jest to wszakże dowodem warcholstwa, właściwego stronnictwom ludowym, jak twierdzą niektórzy, ale objawem naturalnym dokonanej lub dokonywającej się ewolucyi stosunków społecznych, koniecznością polityczną. Solidarność poselska pochodzi z tych czasów, kiedy społeczeństwo polskie w obu zaborach stało w opozycyi zasadniczej do rządów. Surowe jej przestrzeganie było wówczas koniecznem, bo opozycya tylko łącznem działaniem i głosowaniem może dać uczuć rządowi, że jest siłą, z którą liczyć się trzeba. To jest jedyna podstawa solidarności, jedyne jej uzasadnienie gdyż rozprawianie o rzekomych »poselstwach polskich w Wiedniu i Berlinie«, które przedstawiają tam niby interesy narodu polskiego, są jego »delegacyami«, jest, mówiąc szczerze, bawieniem się fikcyami. Dziś warunki zmieniły się zupełnie. Koło polskie w Wiedniu oddawna przestało być opozycyjnem, gorliwie popiera każdy gabinet i jest właściwie stronnictwem *par excellence* rządowem, chociaż przyznawać się do tego nie lubi. Źle to czy dobrze — rozstrzygać nie będziemy, zaznaczamy tylko fakt niewątpliwy, który zasadę solidarności czyni co najmniej zbyteczną.

Wyzyskuje tylko solidarność stronnictwo, mające przewagę w Kole, dla swych widoków samolubnych, najczęściej dla względów osobistych. Obrońcy tej zasady nie mogą przytoczyć z ostatnich kilkunastu lat ani jednego przykładu, któryby jej potrzebę usprawiedliwiał. Ale rząd musi zjednywać sobie ludzi wpływowych w Kole i to jest zysk jedyny z solidarności poselskiej.

Przedstawicielstwo polskie w Berlinie prowadziło do niedawna politykę zasadniczo-opozycyjną, była więc w nim solidarność konieczną i musi być nawet w przyszłości konieczną wobec stosunku naszego społeczeństwa do rządu i społeczeństwa niemieckiego. I tam wszakże stronnictwo, mające większość w Kole, potrzebę solidarności osłabiło, skłoniwszy się po znanych oświadczeniach p. Kościelskiego i po wiecu toruńskim w r. 1891 — do polityki ugodowej.

Zarówno polityka Koła polskiego w Wiedniu, jak i Koła w Berlinie ma wielu przeciwników, których liczba wciąż wzrasta. Ci ludzie, przeświadczeni, że tego rodzaju polityka jest zgubną dla interesów narodowych nie mogą dokonać jej zmiany bez zerwania solidarności. Łatwo powiedzieć: jeżeli opinia publiczna oświadcza się za nimi, to mogą na wyborach przyszłych pozyskać większość mandatów i wtedy zainaugurują politykę inną. Ale oprócz opinii publicznej na rezultat wyborów wpływają w większym od niej stopniu ustawy, a w największym — rutyna i organizacya wyborcza. Nie trzeba

bowiem zapominać, że solidarność obowiązuje nietylko w parlamentach, ale i w akcyi wyborczej. I w Galicyi i w zaborze pruskim istnieją centralne komitety wyborcze, które kandydatów, przeciwnych uprzywilejowanym posiadaczom mandatów, odrzucają, a znaczna liczba wyborców, obałamucona wmówionym w nią obowiązkiem solidarności, głosuje zawsze za kandydatem poleconym.

Wyłamanie się z pod tego nakazu jest w pewnych okolicznościach koniecznym warunkiem rozwoju politycznego, wtedy mianowicie, kiedy w szranki życia publicznego wchodzą nowe warstwy społeczne, nowi ludzie, kiedy zjawiają się nowe programy, nowe pojmowanie interesów narodowych.

Jeżeli nie nadeszła, to zbliża się już taka chwila przełomu dla Galicyi i zaboru pruskiego. Stronnictwo ludowe tu i tam musi, powiem nawet, powinno zerwać solidarność dotychczasową i dopiero później, kiedy stosnnki ułożą się według pewnej normy, przywrócić ją, ale na innych zasadach. Solidarność potrzebną jest tylko w sprawach, mających charakter ogólno-narodowy, które można nawet dosyć szczegółowo określić. Zresztą inną musi być solidarność przedstawicielstwa polskiego w Galicyi, a inną w Prusiech, tej ostatniej nadać trzeba zakres szerszy, ścisłość większą.

„Zerwanie solidarności — powiada słusznie *Orędownik* — może być w danym razie zbrodnią a w każdym razie jest bardzo ryzykownym krokiem i trzeba przy tem zachować wielką przezorność Uznajemy to tym chętniej, bośmy sami wzywali do zrywania solidarności i dziś jeszcze mamy mocne przekonanie, że jedynie przez oderwanie od solidarności tak długo, jak tego będzie potrzeba, może się zabezpieczyć naród polski w zaborze pruskim przed przewrotnością polityki partyi dworskiej i jej następstwami«.

Pismo poznańskie tak przedstawia stan rzeczy w zaborze pruskim:

»Kierunek polityczny, jaki wytknięto na pamiętnym wiecu w Toruniu w r. 1891 tak zaawanturował szlachtę, a przez nią całe społeczeństwo, tak wwikłał całe społeczeństwo polskie w rozmaite interesa polityczne i kościelne, że kto wie, czy szlachta skutkiem tego politycznie nie padnie. Skutki tego wieca zmieniają się po prostu na reumatyzm polityczny, który nam już dziś wykrzywia wszystkie członki i stawy. Skutki te objawiają się w tem, że do przeprowadzenia publicznej dyskusyi, któraby w rezultacie określała nasze stanowisko polityczne do poszczególnych spraw w parlamentach, brak nam potrzebnych żywiołów politycznych, bo mamy szlachtę znękaną komisyą kolonizacyjną i zdesperowaną, — średni stan politycznie jeszcze nie dość wyrobiony i prący się naprzód głównie swą siłą elementarną, za co, że jeszcze przynajmniej tak jest, niech będą oczywiście Bogu dzięki — inteligencyę, o ile się nie wykierowała na zwyczajnego fagasa partyi dworskiej — albo zajętą cichą walką o byt, lub też stojącą pod znakiem wahadła zegarowego i ruchającą się między ruchem ludowym a partyą dworską, nie godzącą się na to, ani na to.

»Po nad tem wszystkiem unosi się Koło polskie w parlamencie — prowadzące intrygę polityczną między narodem polskim a rządem pruskim.

»W takich stosunkach publiczna dyskusya jest niemożliwa.

»Dla tego ruchowi ludowemu przed trzema laty nie pozostawało nic innego, jak zerwać solidarność narodową przy wyborach. To nie było zbrodnią, tylko cnotą; to nie było błędem, tylko planem dobrze obmyślanym, jak się pokazuje, jedynym ratunkiem dla narodu.

„Dla tego i dziś powtarzamy: że nie ma innej rady, jak tylko przy przyszłych wyborach nie dopuścić do Berlina ani jednego z tych, którzy popierają politykę partyi dworskiej i głosy oddać na innych nowych ludzi. Wtedy nastąpi u nas rozdzielenie — dnia i nocy i będzie każdy z nas wiedział: co jest dzień a co jest noc».

Istotnie, czy jest inny sposób dokonania zmiany polityki, która w społeczeństwie nie ma zwolenników, którą z okazyi ostatniego głosowania potępiają wszystkie pisma, oprócz *Kuryera poznańskiego*, nie wyłączając poważnego i do zbytku umiarkowanego *Dziennika poznańskiego*, a nawet ultra-klerykalnego *Dziennika kujawskiego*?

Jeżeli solidarność przy wyborach nie będzie zerwaną, przejdą ci sami posłowie, jak się okazuje, niepoprawni marzyciele ugodowi i poprowadzą dalej politykę, sprzeczną z dążeniami ogromnej większości społeczeństwa, uznaną powszechnie za szkodliwą dla jego interesów, nieudolną i poniżającą.

A czem, w najgorszym razie, grozi zerwanie solidarności w zaborze pruskim? Tem, że do sejmu i parlamentu zamiast 19 lub 17 posłów, wejdzie, dajmy na to, 16, 15 lub 14. Przedstawicielstwo polskie tak jest nielicznem w obu tych izbach, że strata kilku mandatów ani doda, ani ujmie mu powagi, chociaż zapewne wywarłaby na społeczeństwo polskie wrażenie przygnębiające. Energia i zręczność polityczna stokroć więcej w takiem położeniu znaczyć mogą, aniżeli liczba głosów, bez których rząd prawie zawsze obyć się potrafi. W Austryi zaś zerwanie solidarności nie miałoby wogóle żadnego skutku ujemnego, osłabiłoby chyba tylko powagę matadorów Koła i utrudniłoby im obrabianie interesów własnych i klasowych. W Galicyi wschodniej, w kuryi wiejskiej zdobyliby może kilka mandatów Rusini, które zresztą słusznie im się tam należą, ale ta strata jest w bliskiej przyszłości nieunikniona, a stronnictwo ludowe polskie w okręgach mieszanych łatwiej przeprowadziłoby dziś nawet swoich kandydatów, aniżeli centralny komitet wyborczy dotychczasowych posłów ze szlachty, gdyby tym ostatnim nie dopomagały władze i gdyby nie było wołających o pomstę nadużyć.

Podnieśli solidarność do godności zasady i gorliwie jej bronią ludzie, którzy pierwsi w polityce wyrzekli się zasad i uznają tylko interesy i którzy pierwsi przeniewierzą się jej, kiedy znajdą się w mniejszości. Właściwie solidarność jest tylko formą działania politycznego i jak każda forma zmieniać się może i przystosowywać. Z powodu wystąpienia Lewakowskiego wywleczono na światło «Upiora z Upity“ i prawie jednozgodnie wyrażono w prasie zdanie, że poseł lwowski powinien złożyć mandat i odwołać się do wyborców, bo posłano go do Wiednia pod hasłem solidarności, którą zerwał.

W głosach prasy o tej sprawie tyle widzimy fałszu i zarazem tyle naiwnego gadulstwa, tyle gmatwaniny pojęć, że należy wyjaśnić niektóre przynajmniej jej strony.

Od stu lat powtarzano ciągle, a w ostatnich czasach coraz częściej, że *liberum veto* było jedną z przyczyn pośrednich upadku Polski. Nie przeczymy temu wcale, pytamy tylko: co wytworzyło i utrzymywało tę zgubną instytucyę? Niewątpliwie *liberum veto* było koniecznym wynikiem istniejącej w Polsce i ściśle przestrzeganej zależności posła od wyborców, tj. od sej-

ników. Powtóre, było równie koniecznem uzupełnieniem bardzo surowej solidarności sejmowej. Dzisiejsza solidarność, zachwalana jako reakcya przeciw staropolskiemu nierządowi, jest właściwie przystosowanym do warunków współczesnych dogmatem polityki szlacheckiej. W sejmie polskim była wymagana solidarność bezwzględna, jednozgodność zupełna. Mniejszość nie miała innego sposobu przeciwdziałania zgubnym, jej zdaniem, uchwałom, okrom zerwania sejmu lub konfederacyi. Ci, co dzisiaj przywrócić pragną zasady sejmowania polskiego, stwarzają sami warunki, zmuszające przeciwników do wznawiania *liberum veto*, konfederacyj i t p. sposobów obrony swoich zasad i interesów.

Ci sami panowie przywrócić chcą także zupełną zależność posła od wyborców, która była gorszem złem, aniżeli osławione *liberum veto*. Rzecz dziwna, że zachowawcy w danym wypadku powtarzają zasadę, głoszoną w Europie jedynie przez stronnictwa najskrajniejsze, które domagają się t. zw. *mandats imperatifs* dla posłów. Najliberalniejsze ustawodawstwa nie uznają dotychczas tej zasady, którą zwolennicy solidarności usiłują narzucić Lewakowskiemu. Gdyby żądania tego rodzaju konsekwentnie stosowano ustrój parlamentarny, stałby się niemożliwym. Przypuśćmy np. że okoliczności wymagają radykalnej zmiany w polityce zewnętrznej Austryi, np. zerwania sojuszu z Prusami, albo zawarcia przymierza z Rosyą, albo innej kombinacyi politycznej. Czy członkowie Koła złożą wówczas mandaty i odwołają się do wyborców, żeby im wskazali, jaką politykę prowadzić należy? Nie, postąpią według swego rozumu i przekonania, chociaż nikt nie zaprzeczy, że byłaby to sprawa ważniejsza, aniżeli utrzymanie solidarności.

Pod pozorem utrzymania solidarności narodowej kryje się u nas bezpiecznie wszelkie niedołęztwo, nawet wyraźne nadużycia. Niejednokrotnie pisano już o smutnym stanie sprawy polskiej na Śląsku austryackim, o braku życia w tamtejszych instytucyach narodowych, o ospalstwie ich kierowników, a niesumiennej i szkodliwej gospodarce różnych klik i t. d. Zaczynając od rewolucyjnego *Przedświtu*, a kończąc na stańczykowskim *Przeglądzie polskim*, w pismach różniących się zasadniczo pod względem przekonań, znajdowaliśmy prawie zupełnie zgodne w przedstawieniu rzeczy i ostatecznych wnioskach krytyki stosunków śląskich. Już ta zgodność dużo daje do myślenia, a brak odpowiedzi na bardzo wyraźne i ostre zarzuty, potwierdza ich wiarogodność. »Jakaś ospałość — pisze *Przegląd polski* — i bezwładność sprawia, że hegomonię niemiecką przyjmuje się jakoby jakąś *vis major*, przed którą czoło trzeba uchylić koniecznie, na którą jakoby nie było rady«... Instytucye narodowe »nie wnikają w życie tutejszego ludu, on o nich nie wie i niemi się nie interesuje; nie stoją one o własnej sile, ale utrzymują się niemal wyłącznie ze składek innych dzielnic, a ze składek tych większą połowę pochłania administracya towarzystw«. Zaznaczywszy, że zarzuty, podniesione swego czasu w broszurze Warszawiaka, należą do takich, jakich »nie zbywa się milczeniem« krytyk *Przeglądu* dodaje że »albo wywołają polemikę, albo staną się kamieniem grobowym dla stanowiska obywatelskiego niejednego polskiego imienia w Cieszynie«.

Trzeba było zacząć uzdrowienie stosunków śląskich od zmiany zarządu »Macierzy szkolnej«, mocno skompromitowanego w sprawie wydalenia kilkunastu uczniów. Tymczasem wybrano znowu ludzi, należących do kliki wpływowej, wybrano dla tego jedynie, żeby nie szerzyć waśni i nie zrażać przedstawicieli partyi ewangelicko-polskiej, których działalność, a raczej obawa jakiejkolwiek działalności jest wielce dla sprawy narodowej na Śląsku szkodliwą.

A mamy właśnie świeży dowód, że energiczne upominanie się o swoje prawa jest na Niemców najskuteczniejszym środkiem. Na walnem zebraniu Macierzy postawiono wniosek, żeby: »w odpowiedniej drodze zmusić zarząd miasta Cieszyna do utrzymywania polskiej szkoły ludowej«. I oto rada miejska w kilka dni potem postanowiła zaprowadzić naukę języka polskiego w szkołach ludowych. Ma się rozumieć, zrobiła to nie z poczucia sprawiedliwości, ale z obawy, żeby Polacy nie założyli szkoły własnej lub żeby nie wymusili jej założenia...

W zaborze rosyjskim politycy szlacheccy, jak donosi korespondent *Dziennika poznańskiego*, rozwiązują teraz pytanie: kto pojedzie na koronacyę? W regulaminie koronacyjnym zapomniano o szlachcie polskiej i nie wyznaczono jej miejsca, przypuszczano bowiem zapewne, że nie wielu zgłosi się kandydatów do udziału w tej ceremonii. Dopiero ministrowie dworu i spraw wewnętrznych musieli skorzystać z nadanego im umyślnie prawa uzupełniania czy tłómaczenia regulaminu i znaleźli miejsce dla deputacyi szlacheckiej, do której zgłosiło się mnóstwo ochotników z rodzin arystokratycznych i pnących się do arystokracyi. Gubernatorzy wybierali z pomiędzy kandydatów osobistości najodpowiedniejsze. Gorliwość do wyjazdu była tak wielką, że jeden szlachcic, (p. Dobiecki), mający dobra w sąsiednich guberniach radomskiej i kieleckiej, widząc, że w Radomiu nie dostanie się na listę, popędził czemprędzej do Kielc i tam pożądanego zaszczytu dostąpił.

Zasługuje na uwagę szczegół bardzo znamienny. Mikołaj II w ukazie o koronacyi nie wspomina o Królestwie Polskiem, ale używa wyrażenia »gubernie przywiślańskie«, dotychczas w dokumentach tego rodzaju nieznanego. Słusznie powiada korespondent, że to improwizowanie tytułu, nieznanego »prawom zasadniczym«, które mówią wciąż tylko o Królestwie Polskiem, jest co najmniej, pogwałceniem przyzwoitości, w związku zaś z pominięciem szlachty »wygląda jak pomiatanie rozmyślne«. »W odpowiedzi na to — dodaje — jak już wspomniałem, panowie jadą sami«.

Chcieli zawieźć i adresy wiernopoddańcze, ale niespodziewanie wyszedł ukaz, zabraniający ich podawania. Pojadą więc bez adresów, bez zamiaru wygłoszenia chociażby najpokorniejszej prośby, pojadą, jak wyraził się jeden z nich, dla tego, że »obowiązkiem szlachty polskiej jest stać przy tronie monarchy«.

»Przed 286 laty — powiada korespondent — nie na mocy takich artykułów i punktów i nie na taką uroczystość ta sama szlachta do Moskwy wkraczała«. Czy ta sama? Czy istotnie »z duchów orlich wyrodzone płazy« czołgać się teraz będą po śladach, znaczących pochód zdobywczy ojców? Historya nie zapisała rycerskich czynów przodków pp. Górskich, Dobieckich i innych deputatów, chyba może Bartosz Paprocki o protoplaście którego z nich wspomniał, że był »w potrzebach wojennych frasobliwy«. Nie jesteśmy wielbicielami tradycyi szlacheckiej, ale zaznaczyć winniśmy, że ci, co się dzisiaj za jej spadkobierców podają, mają do tego dziedzictwa — prawa bardzo wątpliwe. Nie spisą i szablą ale kańczugiem ekonomskim przodkowie wielu z nich zdobywali dla swoich potomków przywilej uczestniczenia w obrzędzie »świętej koronacyi«.

Oprócz szlachty, pojadą burmistrze miast i członkowie warszawskiego komitetu giełdowego, których wezwano, oraz wybrani przez władzę wójci, jako przedstawiciele włościan. Z tymi ostatnimi najwięcej mają urzędnicy kłopotu. Prawdziwych chłopów posłać nie można, bo jedyna deputacya włościańska przed 30 laty, z podziękowaniem za uwłaszczenie, do powtórzenia próby nie zachęca. Chłopi nie chcieli jeść zastawionego dla nich w pałacu ceserskim objadu, bo się bali, »żeby ich nie struli«*), a na audyencyi jakiś staruszek z pod Kalisza zaczął się skarżyć, że rząd prześladuje księży i zamyka kościoły. Na deputatów wybierają więc osobistości wobec rządu zasłużone, zwykle dymisyonowanych żołnierzy, b. pisarzy lub strażników, którzy na zwrócone do nich pytanie, odpowiedzieć po rosyjsku potrafią, chociażby tylko »rady starat'sia Wasze Wieliczestwo«. Ale i ci nie są zupełnie pewni, bo na ogłędności dyplomatycznej nie znają się wcale i mogą coś niepożądanego powiedzieć — zwyczajnie chamy. Na szczęście, jedzie szlachta, która żadnego kroku nieroztropnego nie dopuści...

Jastrzębiec.

*) Opowiadał mi to deputat ówczesny, włościanin podlaski z okolic Międzyrzeca.

ŻYCIE UMYSŁOWE.

Kartka z historyi ruchu umysłowego ostatniej doby.

Sprawa chłopów polskich, ich stosunku do aspiracyi narodowych i do rosyjskiego rządu weszła w nowej fazie na porządek dzienny w prasie rosyjskiej i w.. żandarmskich kancelaryach.

Tę nową fazę stworzył postęp w pojęciach ludu, odbywający się pod wpływem współczesnych warunków ekonomicznych, wzrostu oświaty, wreszcie pod wpływem pewnych prądów, nurtujących w umysłach naszych warstw oświeconych.

Zbliżenie się do ludu wystąpiło ostatnimi czasy, jako silna potrzeba moralna ogromnej części naszej inteligencyi. Odbyło się ono w istocie i wywarło niezmiernie doniosły wpływ, wpływ dla którego jeszcze dziś nie mamy miary.

Wystąpienie programu »ludowego« pamiętamy wszyscy — przecież to było tak niedawno — nie zdaje mi się jednak, żebyśmy wszyscy dobrze tę chwilę rozumieli. Sprobuję rzucić na nią pewne światło, nie kusząc się o wszechstronne przedstawienie rzeczy.

Kiedy po ostatniem powstaniu młodsze pokolenia uczuły potrzebę odświeżenia naszej myśli zbiorowej, przewietrzenia tej dusznej atmosfery, w której się umysłowość nasza zasklepiła, broń dla nich przyszła z zachodniej Europy w postaci nowych zdobyczy myśli ludzkiej, nowych teoryi naukowych i filozoficznych, nowych idei i kierunków w dziedzinie myśli i w życiu. Broń ta okazała się skuteczną — młodzi zrobili swoje. Zmienili sposób myślenia szerokich warstw inteligentnego ogółu, odbył się przełom umysłowy, sięgający nader głęboko.

Przełom ten atoli miał charakter czysto kosmopolityczny. Ci, co wystąpili z walką przeciw wadom narodu, co żądali energicznie od niego poprawy, wskazywali mu wzory obce, nawołując do ich naśladownictwa. Wzory te istotnie były potrzebne, naśladownictwo konieczne, ale prąd naśladowczy był tak silny, że porywał niemal wszystko. Skrajniejsi apostołowie nowego kierunku usiłowali przekonać naród, że nie ma on nic swego, coby warto było uszanować, że wszystko powinien brać od obcych. Pierwiastek swojski w życiu umysłowem został przygłuszony siłą obcej fali, zaniedbany lub nawet wyklinany otwarcie.

Kosmopolityzm »pozytywistów warszawskich« był nieświadomy, tkwił on nie w ich dążnościach, ale w charakterze roboty: mieli oni poczucie narodowe, lecz jako »nowiniarze«, czerpiący natchnienia ze źródeł obcych, tem samem tępili pierwiastki swojskie w życiu. Ale obok niego, zrodzony z niego poniekąd, zjawił się w pewnej, liczebnej bardzo kategoryi umysłów kosmopolityzm świadomy, stawiający sobie jako cel tępienie narodowej odrębności, narodowych uczuć i aspiracyi. Był to kosmopolityzm socyalistów.

Jest to nieszczęściem wszelkich kierunków umysłowych, że wadliwe ich strony, zamiast stopniowo zanikać, w pewnego rodzaju umysłach rozwijają się do ostatecznych konsekwencyi, do absurdu. Taki też los spotkał mimowolny, wypływający z konieczności, nieświadomy kosmopolityzm pionerów pozytywizmu. Z naturalnego zjawiska — życie narodowe bowiem musi być wynikiem nieustannego współzawodnictwa pierwiastków swojskich i obcych, przyczem ostatnie mogą chwilowo niezwykłej nabierać siły — stał się on w umysłach socyalistów chorobliwym dziwolągiem.

Pod naciskiem tych dwóch rodzajów kosmopolityzmu pierwiastek swojski w życiu umysłowem czynniejszych żywiołów naszej inteligencyi zeszedł do roli względnie podrzędnej. Podobny stan rzeczy, będący swego rodzaju wynaturzeniem, musiał wzbudzić reakcyę. Ta reakcya narodowa przeciw wpływowi kosmopolitycznych kierunków myśli musiała szukać oparcia w zwrocie ku ludowi, jako warstwie najmniej skażonej obcymi wpływami. Stanęła ona, jako połączenie współczesnych ideałów demokratycznych z dążnościami narodowemi, jako współczesna myśl postępowa, oparta na poczuciu samoistności narodowej.

W r. 1886 założono w Warszawie tygodnik *Głos*, który stanął odrazu na skrajnej lewicy w prasie zaboru rosyjskiego, pomimo że w stosunku do pewnych dążności był on organem zachowawczym. W programie swym ogłosił on »uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej«. W tem się wyraził jego radykalizm i w tem jego zachowawczość: radykalizm — bo wysunięto na pierwszy plan warstwę najbardziej upośledzoną, stojącą na najniższym stopniu dobrobytu ekonomicznego i oświaty, zachowawczość — bo życie wewnętrzne tej warstwy, mało ulegającej obcym wpływom, przeciwstawiono kosmopolityzującemu się życiu t. zw. klas inteligentnych i podniesiono do znaczenia podwaliny bytu narodowego.

»Powołany w nowych warunkach do samodzielnego bytu — mówił program — lud siłą konieczności rozwija się na mocy własnych zasobów i dąży, bo dążyć musi, do obywatelskiej samowiedzy. Rozum dziejowy każe nam uznać doniosłość tego procesu, połączyć z jego postępem najżywotniejsze interesy kraju, walczyć z przesądami, które zaćmiewają jego znaczenie, z uprzedzeniami, które mącą opinię inteligencyi naszej. Wynika stąd postawienie zasady, że interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem w pracy społecznej, wytycznym punktem działania zarówno tej części inteligencyi, która ma obowiązek zmazania błędów przeszłości, jak i tej, co w pocie czoła musi stwarzać zadatki nowej doli«.

*

Przy całym swoim radykalizmie program ten był przedewszystkiem reakcyą w kierunku, powyżej zaznaczonym. Rozpatrywany z tego stanowiska pozwala on nam zrozumieć całą dalszą historyę pisma, które po ośmioletniem istnieniu władze zamknęły wobec aresztowania redaktorów, oskarzonych o przestępstwa polityczne. Protest swojski przeciw opanowującym nasze życie duchowe obcym wpływom tłómaczy nam wszystkie momenty dalszego rozwoju pisma podczas krótkotrwałego jego istnienia To, co później wydawało się zmianą, zwrotem w nowym kierunku, tkwiło już przy samem założeniu pisma w zarodku, później dopiero rozwinęło się, lub wyraźniej na jaw wystąpiło.

Program *Głosu* padł na grunt odpowiednio przygotowany i echo jego odezwało się w postaci silnego ruchu pod hasłami pracy nad ludem, badania ludu, szukania śród niego wzorów do naśladownictwa, natchnień artystycznych i oparcia dla politycznych przedsięwzięć. Jednym z najdonioślejszych przejawów tego ruchu było szerokie rozwinięcie przez młodą inteligencyę działalności na polu oświaty ludowej. Jeżeli pojedyńcze, odosobnione usiłowania na tem polu poczynają się u nas już od wieku, jeżeli w pewnych okresach, jak przed ostatniem powstaniem, działalność ta wzmagała się i ogarniała szerokie koła ludzi patryotycznie usposobionych, jeżeli wreszcie w ostatnim okresie systematyczna działalność w tym kierunku rozpoczęła się przed powstaniem *Głosu*, to niewątpliwą zasługą ruchu, przez to pismo wywołanego, było, że oświata ludowa stała się w krótkim czasie obowiązkiem, zwyczajem lub kwestyą dobrego tonu obywatelskiego w bardzo szerokich sferach.

Program *Głosu* był postawiony zbyt wyraźnie, zbyt radykalnie, ażeby nie wywołać zaciętej opozycyi. Skrajne stawianie rzeczy, chociaż potęguje opór ze strony przeciwników programu, ma tę zaletę, że wywołuje silniejszy ruch dodatni w myśl rzuconych haseł. To też skrajność *Głosu* była jego zasługą. Jego program dlatego tak był świeży, że go postawiono radykalnie, swojej zaś świeżości zawdzięczał to, że poruszył silnie umysły.

Człowiekowi siedzącemu w Warszawie, sądzącemu o nastroju opinii z tego, czem zajmuje się prasa, mogłoby się wydawać, że ruch wywołany owym programem ludowym należy już do przeszłości. Polemika o program *Głosu* skończyła się bardzo prędko, samo zaś pismo w ostatnich latach swego istnienia, jakby w przekonaniu, że w tym kierunku zrobiło już swoje, poświęciło więcej uwagi innym zagadnieniom naszego życia zbiorowego; śród młodzieży zbyt rozwielmożniło się jałowe doktrynerstwo socyalistyczne, a w ostatnich jej pokoleniach pierwsze miejsce w umysłach zajęły kwestye polityczne, sprawa walki z rządem o byt narodowy, usuwająca na drugi plan zagadnienia społeczne. Ale kto sięgnął głębiej w życie całego kraju, kto zajrzał w umysły lepszych, czynniejszych jednostek, rozsianych po prowincyi w Królestwie, ten musiał się przekonać, że program ludowy nie przestał być drogowskazem dla bardzo licznych sfer, że wytworzył on rozwijającą się ciągle działalność, zbliżającą tę chwilę, kiedy hasła ludowe znowu na pierwszy plan wysunięte zostaną, ale już z udziałem samego ludu.

Ro-d.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 27 marca.

Prasa rosyjska o nas. Hr. Leliwa w opinii rosyjskiej. Ks. Uchtomski. *Nowoje Wriemia* o „stosunkach rosyjsko-polskich". Projekty hr. Szuwałowa. Komitet oświaty ludowej i ks. Radziwiłł. Co zamierzają żandarmi?

Nie można się uskarżać, ażeby ostatnimi czasy prasa rosyjska mało się nami zajmowała. Pisano o nas więcej, niż kiedykolwiek, rozprawiając przedewszystkiem o stosunku naszym do Rosyi, o zadaniach polityki rosyjskiej w naszym kraju. Są to głosy dosyć ciekawe.

Przy tych rozprawach można stwierdzić stary fakt, że kierownicy opinii rosyjskiej nie postępują prawie wcale w znajomości stosunków polskich, że umieją o tych stosunkach wypowiadać największe brednie.

Ciekawe bardzo są losy książki hr. Leliwy w prasie rosyjskiej, która ostatnimi czasy wiele o niej pisała.

Hr. Leliwa, znalazłszy sposób na dotarcie do troskliwie ukrywanego archiwum generał gubernatora wileńskiego, podał szereg faktów i dokumentów autentycznych, wobec których niemożliwe było żadne gołosłowne zaprzeczanie. Trzeba było uznać je, a nie można było przemilczeć, bo książka bardzo się rozpowszechniła w rosyjskich sferach wpływowych i śród kierowników opinii.

Wobec takiego zjawiska, jak ta książka, prasa rosyjska znalazła się w bardzo trudnem położeniu. Polak ogłosił w języku rosyjskim książkę, napisaną bez nienawiści do Rosyi, przeciwnie, z pewną sympatyą do niej, utrzymaną w duchu całkiem lojalnym wobec cara, ale fakty, które w książce podał i które poparł niezbitymi dowodami autentyczności, złożyły się na ciężki akt oskarżenia, przedstawiły gospodarkę rosyjską na Litwie, jako bezprzykładne barbarzyństwo. Co z takim fantem zrobić? Przemilczeć niepodobna, bo postarano się ze strony przeciwnej, ażeby książka przenikła w ogromnej liczbie egzemplarzy tam, gdzie najmniej jest pożądaną.

W uczciwszej prasie odezwało się odrazu parę głosów, popierających nieśmiało oskarżenie polskiego autora, dzienniki atoli wpływowe starały się milczeć lub zbyć książkę byle czem.

Przed paru miesiącami dał się słyszeć w tej sprawie głos, który wywarł szczególne wrażenie. Ks. Uchtomski, przyjaciel młodego cara, w *St. Pietierburgskich Wiedomostiach*, których redakcyę w początku r. b. objął, potępił gospodarkę rosyjską w naszym kraju, na podstawie faktów, w książce hr. Leliwy zawartych, i wyraził zdanie, że siły, które się marnuje na prześladowanie cywilizowanych narodów w zachodnich prowincyach państwa, należałoby zwrócić na pracę cywilizacyjną na wschodzie, do której powołuje Rosyę jej posłannictwo dziejowe.

O ks. Uchtomskim mówiono, że car sam mu powierzył wydawnictwo *St. Piet. Wiedomosti* w tym celu, ażeby mieć źródło pewnych informacyi o stosunkach państwa w piśmie, redagowanem przez człowieka, zasługującego na zaufanie. To nadało opinii jego wyjątkowe znaczenie.

Można się było spodziewać u nas skutku takiego wystąpienia ze strony utytułowanego publicysty, można było przewidzieć, że obudzi ono całą masę złudzeń i nieuzasadnionych nadziei, ukrytych wobec smutnej rzeczywistości na dnie duszy naszych pseudo-polityków, którzy jak ów kot w bajce, »jedliby ryby, ale im się nie chce nóg zamoczyć« Ludzie oczekujący ulg, które mają same przyjść, niewywołane koniecznością, pod wpływem artykułu ks. Uchtomskiego, wpadli poprostu w entuzyazm, w ten niesmaczny rodzaj zachwytu, który Rosyanie nazywają *„tieliaczij wo-*

storg". Zaczęto agitować, zbierać prenumeratorów dla gazety rosyjskiej, posyłać jej redaktorowi dowody uznania i hołdu, jednem słowem robić wszystko, na co się tylko może zdobyć znana histerya naszej inteligencyi, wywołana długiem prześladowaniem i połączona z naiwnością dziecięcą niemal, z brakiem zmysłu politycznego, wreszcie z zanikiem poczucia godności własnej.

Z drugiej strony wpływowa prasa rosyjska napadła na księcia w sposób ostry, wyrzucając mu brak patryotyzmu.

W krótkim atoli czasie ks. Uchtomskij postarał się obie strony uspokoić — Polaków rozczarować, w swoich zaś rodakach wzbudzić pewien stopień zaufania. To, co się obecnie pisze w *St. Piet. Wiedomostiach* o naszych stosunkach, nie różni się wcale pod względem tendencyi od wyrobów dziennikarskich tych pism, które nie schodzą ze stanowiska obrony polityki rządu na gruncie polskim, a często nawet zachęcają go do użycia nowych środków przeciw nam.

Skąd taka szybka zmiana?..

Opowiadają tu ciekawą historyę. Istotnie podobno car powierzył ks. Uchtomskiemu redagowanie pisma w tym celu, o jakim wyżej wspominaliśmy. Sfery atoli wpływowe, rządzące Rosyą, przewidując, że podobny redaktor może im wiele rzeczy pokrzyżować, postarały się o to, żeby go ubezwładnić. Pewnego tedy pięknego poranka zjawił się u ks. Uchtomskiego minister Witte i zaproponował arystokracie objęcie dyrekcyi nowego (chińskiego) banku, bez porzucania, naturalnie, obowiązków redaktorskich. Książę, nie znający się wcale na finansach, propozycyę przyjął, stanowisko objął, niepodobna bowiem było pogardzić kolosalną pensyą, którą mu ofiarowano. Ponieważ atoli nowe stanowisko wymagało poświęcenia ogromnej ilości czasu, więc p. Witte ofiarował mu do pomocy swego osobistego sekretarza, który rządzi teraz w *St. Piet. Wiedomostiach.* Ciekawe stosunki!

Z powodu książki hr. Leliwy *Nowoje Wremia* zazamieściło ostatnimi czasy szereg artykułów p. t. »Stosunki rosyjsko-polskie«. Artykuły te wywołane zostały istotną potrzebą, celem ich jest przeciwdziałać wpływowi, jaki książka może wywrzeć na czytelników rosyjskich. Trudno zaiste zdobyć się na większe krętactwo i bezczelność, jak te, któremi się posiłkuje najbardziej wpływowy dziennik rosyjski w tych artykułach. Jest tam i statystyka narodowościowa »kraju zabranego«, niewiadomo skąd wzięta *) a sfałszowana tak bezczelnie, że wprawia w podziw (Polaków w gub. wileńskiej podano 60 tys. t. j. 4%, podczas gdy według wyliczeń centralnego komitetu statystycznego, a więc *według danych urzędowych*, stanowią oni 19% ludności); jest obrona przed zarzutami moralnymi takich upadłych indywiduów z pośród duchowieństwa, jak Sęczykowski i Małyszkiewicz, których *Now. Wremia* przedstawia, jako ludzi idei, co się stali ofiarami intrygi polskiej; jest ironia, są obelgi, a w końcu zapewnienie, że Litwa była, jest i będzie rosyjską.

Najlepiej się znalazł *Syn Otieczestwa*, który powiada, że Polacy na Litwie — to są właściwie Rosyanie, którym narzucono wiarę katolicką i język polski. Jeżeli — powiada gazeta — kto inny mógł ich spolszczyć, dlaczego nam (Rosyanom) nie ma być wolno ich »odpolszczyć«?

Hr. Szuwałow miał w planie pewne reformy administracyjne, z których sobie wiele w pewnych sferach u nas obiecywano. Obiegały nawet pogłoski, że projekty jego władza zatwierdziła. Obecnie jednak wiadomo już, że w Petersburgu mu powiedziano, iż »teraz nie czas na reformy«. Nie miały to być zmiany polityczne, nie chodziło o odstąpienie od polityki, przyjętej względem Polaków — chodziło o zmiany administracyjne, mające ułatwić rządzenie krajem, uporządkować nieco pewne stosunki, w których tkwi wiele błędów zasadniczych. Nie zgodzono się jednak nawet na to.

*) Wbrew zwyczajowi powszechnie przyjętemu, dziennik rosyjski nie podaje źródła, z którego pochodzą jego „cyfry".

Nie pozostanie u nas jednak wszystko po dawnemu, przeciwnie, będziemy mieli bardzo ciekawe nowości, śród których pierwsze miejsce zajmie rządowa oświata ludu. Donosiłem już o zamiarach w tym kierunku, obecnie zaś dowiaduję się nowych rzeczy, mających wcale poważne znaczenie.

Okazuje się, że od pewnego czasu odbywają się w tej sprawie poufne narady najwyższych przedstawicieli rządu w naszym kraju. Biorą w nich udział: Szuwałow, Apuchtin, Jankulio, Brok, Pietrow i inni. Owocem tych narad był wniosek, że, chcąc przystąpić do ludu ze skutkiem, chcąc pozyskać jego zaufanie i wywrzeć nań wpływ w duchu rządowym, trzeba do udziału w sprawie dopuścić pewną ilość przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Do współzawodnictwa więc z dotychczasową pracą nad ludem, prowadzoną przez ludzi uczciwych, do rozmaitych sfer należących, ma być zawiązane nowe »kółko oświaty ludowej«, złożone z przedstawicieli rosyjskiej administracyi, władz wychowawczych, żandarmów, policyantów, no i... przedstawicieli naszego społeczeństwa. Ale skąd wziąć ostatnich?

Szuwałow zaprosił do siebie na objad ks. Michała Radziwiłła, prezesa Warsz. Towarzystwa Dobroczynności, dla pomówienia z nim o sprawach towarzystwa, i zaproponował mu bardzo ogólnikowo udział w pracy nad uporządkowaniem czytelnictwa ludowego.

Ks. Radziwiłł zajmuje dość odpowiedzialne stanowisko publiczne, jest poniekąd literatem, pomimo to jednak nie posiada on znajomości dobrej naszych spraw i nie oryentuje się w nich należycie. Wyłączność kastowa zamknęła umysł jego w ciasnych granicach, nie pozwalając mu zbliżyć się do społeczeństwa, zrozumieć jego interesów. W sprawie czytelnictwa ludowego ma on jedną tylko zasadę, którą wysuwa na każdym kroku, mianowicie, że na lud trzeba oddziaływać w duchu religijnym. Po za tem niewiele on widzi.

Gdy mu Szuwałow postawił swą propozycyę, gdy sprytnie ozdobił ją frazesem o potrzebie oddziaływania w duchu religijnym, niezbyt sprytny książe został pozyskany. Nastąpiło porozumienie.

Tym sposobem projekt komitetu urzędowego do oświaty ludowej wszedł na drogę urzeczywistnienia. Ks. Radziwiłł zaproponował do niego hr. Ostrowskiego i hr. Rodryga-Potockiego, później zaś, gdy go Pietrow (pomocnik generał-gubernatora) rewizytował, podać mu miał listę jeszcze dwudziestu osób, które w pracach komitetu mogą być przydatne.

Wtedy dopiero, mając zapewnioną pomoc ze strony Polaków i sankcyę z ich strony, potrzebną dla popularności komitetu, wystąpiono z projektem w pismach rosyjskich.

Dotychczas, o ile mi wiadomo, komitet nie jest jeszcze ostatecznie ukonstytuowany.

Ludzie, usposobieni optymistycznie, spodziewają się, że wymienieni wyżej panowie, zoryentowawszy się w celach tej nowego rodzaju oświaty, cofną się od współpracownictwa z działaczami rządowymi. Niezadługo przekonamy się, czy nadzieje te są uzasadnione.

Gdyby atoli komitet w takim składzie, jaki jest projektowany, rozpoczął swoją działalność, gdyby sprawa rozdwojenia narodowego aż tak dalece postąpiła, to, zdaje się, że w krótkim czasie wieleby się zmieniło we wzajemnym stosunku rozmaitych warstw naszego społeczeństwa.

Z pewnego źródła, o którem tu mówić nie mogę, dowiaduję się, iż w sferach żandarmskich projektowane są nader liczne rewizye i aresztowania w końcu kwietnia. Stróże porządku w tym roku mają zamiar złapać kółka socyalistyczne na przygotowaniach do święcenia 1-go maja, nie czekając daty święta robotniczego.

***

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 27. marca.

Obowiązek cierpliwości. „Młoda Polska" i ruch ludowy. Agitacya Orędownika. Wiadomości różne.

Podając w numerze poprzednim szczegóły ze sprawozdań towarzystw pomocy naukowej i czytelni ludowych, nie mówiłem nic o przebiegu walnych zebrań tych instytucyi, bo właściwie nic na nich nie zaszło, coby na uwagę szczególną zasługiwało. Tymczasem przenikliwy *Kurjer poznański* dopatrzył w niektórych wnioskach i przemówieniach, bardzo zresztą umiarkowanych, agitacyi wichrzycielskiej, oskarżając o nią przedstawicieli »Młodej Polski«. Ta nazwa oznaczać ma redakcyę *Przegladu poznańskiego* i kupiący się koło niej zastęp młodej, postępowej i demokratycznej inteligencyi. Zdaniem *Kuryera* członkowie t. zw. »Młodej Polski« przybyli na zebranie towarzystwa pomocy naukowej »żeby przez niekończące się interpelacye i wnioski okazać swoją nieufność do prześwietnej dyrekcyi«, a na zebraniu towarzystwa czytelni ludowych wyrazili żądanie stosowniejszego wyboru książek jedynie »z nienawiści zabawnej« do kierunku katolickiego. W oskarżeniu tem nie ma słowa prawdy; pp. Chrzanowski, Celichowski, Kutzner, Czypicki, Rabski stawili wnioski rzeczowe, z których wiele przyjęto. Celem tych wniosków było ożywienie działalności towarzystw, spełniających ważne swoje zadania dosyć ospale. Tylko p. Rabski w toku rozpraw starł się dosyć ostro z prof. Wituskim, ale to przecie rzecz zwyczajna na wszelkich zebraniach.

Motadorowie nasi poprostu nie życzą sobie współpracownictwa sił młodych, obawiają się ludzi samodzielnych, dopływu myśli nowych, którzyby naszą stęchliznę nieco przewietrzył. Chcieliby oni mieć takich tylko pomocników, którzyby się pokornie starszym wysługiwali. Jednemu z młodych wnioskodawców łaskawie poradził *Kuryer:* »niech będzie cierpliwy i popracuje jeszcze lat kilkanaście, a potem zobaczymy«.

Przemawia się tak u nas nie do jakichś młodzików, ale do ludzi w sile wieku męskiego, adwokatów, lekarzy, redaktorów i t. d.

O wystąpieniu *Kuryera* z pism naszych napisał obszernie jeden *Orędownik* i zręcznie skorzystał ze sposobności, żeby zsolidaryzować sprawę młodej inteligencyi ze sprawą ruchu ludowego. »Inteligencya, która *Przegląd poznański* powołała do życia, roiła w początkach wiele i wiele sobie i innym obiecywała. Marzenia, aby zająć stanowisko wpływowe obok szlachty i usposobić ją podług swojego sposobu myślenia, a potem ze szlachtą pokierować ludem, rozwiały się prędzej, aniżeli się w kołach tejże inteligencyi spodziewano«. Charakterystyka jest dosyć trafną, a trafniejsze jeszcze są wskazania praktyczne. »Niech się inteligencya, grupująca koło *Przeglądu*, nie oddaje żadnym złudzeniom« — przestrzega p. Szymański. »Dopóki będzie marzyła, pisała, deklamowała i nosiła na walne zebrania wnioski i rezolucye, dopóty jej położenie zewnętrzne będzie znośne. Skoro jednak od artykułów przejdzie do działania, gdy wystąpi czynnie, samodzielnie, ze zdaniem własnem, odmiennem, gdy z świadomością obowiązku obywatelskiego będzie się starała wpływ wywierać na sprawę publiczną w kierunku, jaki jej najlepsze przekonanie wskazuje, może być pewna, że ją czeka zawsze takie przyjęcie, jakie *Kuryer* sformułował«. Musi ona wytworzyć z siebie siłę, bo inaczej w sprawach publicznych nic nie zrobi. Chwila obecna istotnie korzystną jest dla stronnictwa postępowego. Polityka ugodowa niemal zupełnie już zbankrutowała, t. zw. partya dworska straciła wpływ i powagę, w sferach, kierujących sprawami publicznemi widocznym jest rozstrój. W niższych zaś warstwach społeczeństwa, głównie w mieszczaństwie, rozwija się dążenie do samodzielności, do zrzucenia z siebie opieki uciążliwej przewodników uprzywilejowanych.

Drugie wystąpienie *Kuryera* w obronie polityki Koła, którego członkowie głosowali za etatem marynarki, poruszyło szersze koła i wywołało dosyć ożywioną polemikę. Fakt głosowania nie miał wielkiej donioslości i przeszedłby zapewne bez komentarzy, gdyby nie ów artykuł w piśmie klerykalnem, usprawiedliwiający postępek Koła. *Goniec wielkopolski* i *Orędownik* ostro w tej sprawie wystąpiły i wykazały, że w Kole jednym tylko głosem większości zapadła uchwała w myśl partyi dworskiej i że ta większość była przypadkową, bo kilku posłów nie mogło przybyć na posiedzenie. Nawet *Dziennik poznański* potępił artykuł *Kuryera*, dowodzący, że po p. Bossem »przyjść może mąż sprawiedliwy« i że wówczas nastąpi chwila, w której »godność nasza pozwoli nam podać rękę rządowi do zgody«. Autorem tej nieudolnej apologii polityki ugodowej jest podobno poseł dr. Dziembowski, a wniosek głosowania za kredytami postawił ks. Jażdżewski, który z zaciętego niegdyś przeciwnika partyi dworskiej stał się później gorliwym jej zwolennikiem.

I z tej sposobności spróbował *Orędownik* skorzystać, zwracając się do »inteligencyi przeglądowej« z radą, żeby położenie polityczne rozważyła. Zdaniem jego, postępowcy nasi popełnili szereg błędów, wypierali się ruchu ludowego, i podczas wyborów głosowali za kandydatami partyi dworskiej, którą w *Przeglądzie* zwalczali.

Rzeczywiście należałoby sprawę dobrze rozważyć. Sojusz inteligencyi postępowej z t. zw. ruchem ludowym przyniósłby niewątpliwie korzyści obu stronom. Młodzi znaleźli by w nim realną siłę polityczną, której sami nie mają, stronnictwo zaś ludowe zyskałoby współudział żywiołów inteligentnych, których mu brakuje. Nie trzeba tylko zrażać się tem, co w dzisiejszym ruchu ludowym wydaje się niesympatycznem, bo przy wspólnem działaniu wyrównałyby się różnice.

Jednocześnie zapowiada *Orędownik*, że ruch ludowy będzie musiał zerwać z solidarnością i utworzyć osobny centralny komitet wyborczy. Nie należę do zdeklarowanych zwolenników programu i osoby p. Szymańskiego, ale oddać mu trzeba sprawiedliwość, że agitacyę rozwija i prowadzi bardzo zręcznie i energicznie. W dążeniu do głównego celu — obalenia partyi dworskiej i dotychczasowego przewodnictwa politycznego, stara się unikać dyskusyi, która zdaniem jego, jest »zabawą dla studentów a nie dla obywateli-wyborców« i umie nawet poskromić w sobie zwykłe dziennikarzom słabostki. Przed kwartałem zaleca np. czytelnikom swoim popieranie *Gońca wielkopolskiego*, który nietylko jest pismem konkurencyjnym, ale różni się w zasadach, zgadza się jednak z *Orędownikiem* w stanowczem zwalczaniu stronnictwa ugodowego. Zapomina o polemice z pismami w Prusiech zachodnich i popiera te, które wprawdzie z ruchem ludowym się nie godzą, ale pokrewne dążności wykazują. Walczył z *Wiarusem*, wychodzącym w Bochum, teraz zaś zapomina o tem i radzi czytelnikom

prenumerowanie tego pisma, ponieważ wyzwoliło się z pod wpływu partyi dworskiej. Jestto niewątpliwie agitacya polityczna, prowadzona na szeroką skalę, i jeżeli nawet na przyszłych wyborach stronnictwo ruchu ludowego kandydatów swoich nie przeprze, to z pewnością wpłynie na usunięcie najgorliwszych i najbardziej skompromitowanych zwolenników ugody.

Wybory gminne w Jeżycach pod Poznaniem wykazały niejednokrotnie już stwierdzone niedołęstwo naszych kierowników politycznych. W 3 ej klasie jest około 1.000 Polaków wyborców, z których tylko 218 głosowało, wskutek czego zwyciężyli Niemcy sześcioma zaledwie głosami. *Goniec* wykazał dowodnie winę komitetu wyborczego, a zwłaszcza jego prezesa. Nie pomyślano wcale o agitacyi wśród wyborców, w fabryce Milcha np. pracuje 200 robotników Polaków, którzy wcale kartek niedostali. Niedołęztwo takie nie pierwszy raz się zdarza, a główną jego przyczyną jest powierzanie ważnych czynności obywatelskich prawie wyłącznie ludziom, którzy do pewnej kliki, czy raczej klik należą.

Bodajby większą energię okazali wyborcy i komitet w okręgu babimojsko-międzyrzeckim. Komisya śledcza parlamentarna zakwestyonowała wybór posła Dziembowskiego, Niemca, bo jest i drugi Dziembowski, Polak, o którym wyżej wspomnieliśmy. Kandydat nasz ks. Szymański przy wyborach poprzednich miał 664 glosy mniej. Jakkolwiek wybór będzie prawdopodobnie unieważniony, zwycięztwo kandydata narodowego bardzo jest wątpliwem, gdyż w powiatach tych mają przewagę liczebną Niemcy i tylko przechylenie się na naszą stronę katolików niemieckich mogłoby walkę wyborczą pomyślnie dla nas rozstrzygnąć. W powiecie świeckim w Prusiech zachodnich ma być również unieważniony wybór posła Niemca p. Holtza, który zwyciężył zaledwie kilkunastu głosami.

Z seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu wydalono trzech uczniów, którzy przy spisie ludności obok nazwisk swoich zamiast sakramentalnego *k. d.* (*katolisch-deutsch*) napisali Polak, poddany pruski. Władza szkolna wydała im świadectwa z uwagą, że przyczyną wydalenia było wrogie usposobienie względem Niemców.

P. Brandenburger, inspektor szkolny w powiecie średzkim, ten sam który fałszywie, jak się okazało, oskarżył ks. Jażdżewskiego o polszczenie dzieci niemieckich, jest znanym pedagogiem, autorem podręcznika do metodyki. Inspektor, nie umiejący wcale po polsku, sam bez pomocy nauczycieli egzaminuje dzieci z czytania polskiego. Metoda p. Brandenburgera bardzo jest łatwa i prosta. Jeżeli podczas czytania dziecko prędko ustami porusza, światły pedagog decyduje, nie pytając o zdanie nauczyciela, że czyta dobrze, w przeciwnym razie — że jest przygotowane niedostatecznie. Na mocy tego egzaminu, dzieci prędko poruszające ustami, będą zapewne od dalszej nauki języka polskiego uwolnione. Nauka pisania polskiego odbywa się z rozkazu tego inspektora tylko za pomocą przepisywania; dyktanda i wypracowania są zakazane.

Obok Banku ziemskiego skutecznie działają w jednym z nim kierunku spółki parcelacyjne. Założona w Poznaniu przed półtora rokiem »spółka parcelacyjna rolników«, chociaż rozporządza szczupłym kapitałem, zdołała rozparcelować w tym krótkim okresie czasu obszar 1243 hektarów a na przestrzeni 2.965 hekt. parcelacya obecnie się odbywa. Wymówny to dowód pożytku takich spółek, które, gdyby się rozwinęły, uzupełniłyby działalność Banku.

J. M.

═ *Prasa polska a niemiecka w zaborze pruskim.* Z powodu wiadomości o powstaniu kilku nowych pism prowincyonalnych polskich, wystąpił klerykalny *Kuryer poznański* z artykułem, dowodzącym, że rozwój prasy miejscowej jest »objawem chorobliwym«. Nie chodziło tu zapewne o względy konkurencyjne, bo dziennik wielki nie może obawiać się współzawodnictwa gazet prowincyonalnych, ale raczej wydało się *Kuryerowi* niebezpiecznem widoczne w tym fakcie budzenie się samodzielności politycznej w warstwach ludowych. *Dziennik poznański* odpowiedział na artykuł *Kuryera* porównaniem rozwoju prasy niemieckiej w dzielnicach pruskich z rozwojem prasy polskiej. Podajemy tu rezultaty tego ciekawego zestawienia.

Z katalogu prasy na rok 1893 dowiadujemy się, że w Poznańskiem wychodziło 30 gazet niemieckich, oprócz 42 urzędowych »Kreisblattów«, z których każdy ma część nieurzędową i politykę uprawia. Liczba abonentów 10 gazet, które wysokość nakładu podały, wynosi około 26.200. Gdyby więc pozostałe, a są między niemi tak upowszechnione, jak *Posener Zeitung* i *Tagblatt*, miały tylko 20.000 abonentów, a »Kreisblatty« wychodzące w liczbie 200—800 egzemplarzy, tylko 12—13.000, to otrzymamy około 60.000 abonentów pism niemieckich, nie licząc prenumeratorów pism berlińskich i innych.

Pism politycznych polskich wychodzi w Księstwie zaledwie 11, z nich 7 w Poznaniu, 4 na prowincyi. Liczba abonentów gazet miejscowych polskich dochodzi do 30.000; dzienników z Galicyi i Królestwa otrzymuje Poznańskie bardzo niewiele. A przecie ludność polska stanowi przeszło 60% ogółu mieszkańców.

W Prusach zachodnich było 31 prywatnych pism politycznych niemieckich, z których jeden tylko *Geselliger* ma 20.000 abonentów. Oprócz tego wychodzi tam 27 »Kreisblattów« i kilka pisemek lokalnych, w katalogu nie wymienionych. Gazety, które nakład swój określiły, miały 70.000 prenumeratorów, wszystkie zaś najmniej 90.000 a może nawet 100.000.

My mamy w Prusiech Zachodnich zaledwie sześć organów, które razem biją 12, a najwyżej 15.000 egzemplarzy. Polacy stanowią blizko połowę ludności tej prowincyi, stosunek więc pism naszych do niemieckich jest o wiele niekorzystniejszy, niż w Księstwie.

Na Śląsku górnym, gdzie Polacy stanowią bodaj wyższy stosunkowo odsetek ludności, niż w innych dzielnicach, wychodzi 39 pism niemieckich i 19 »Kreisblattów«, które razem mają 60—70.000 abonentów. Mnóstwo czytelników mają tam pisma wrocławskie. Prasa polska liczy 5 pism, oprócz *Pracy*, która jest właściwie dodatkiem do *Katolika.* Pisma polskie liczą około 25, najwyżej 30.000 abonentów, głównie *Katolik*, którego nakład, zdaniem *Dziennika* dochodzi do 16, a jak nam mówiono — do 20.000 egzemplarzy.

Rozwój prasy polskiej na Śląsku wykazuje najlepiej, że »im więcej pism tym więcej czytelników«. Gazety, założone dla zaradzenia potrzebom miejscowym, nie odebrały wcale abonentów dawniej istniejącym. Zanim wychodziły *Nowiny raciborskie* i *Gazeta opolska* liczył *Katolik* 10.000 prenumeratorów, teraz ma ich blisko dwa razy tyle, chociaż obie gazety zyskały sobie spory zastęp czytelników.

Oprócz wymienionych w Prusiech wschodnich mamy 2 pisma polskie: *Gazetę olsztyńską* na Warmii i *Gazetę ludową* w Ełku na Mazurach. *Dziennik poznański* wykazuje, że liczba pism polskich powinna by się podwoić lub nawet potroić, a sprawą bardzo pilną jest wydawanie gazety miejscowej na kresach zachodnich Księstwa, gdzie germanizacya zrobiła największe postępy i gdzie liczba inteligencyi polskiej jest bardzo szczupłą. Tam gazeta stałaby

się przewodnikiem i nauczycielem ludu, opuszczonego przez warstwy wyższe.

My dodamy, że i na pograniczu z Królestwem bardzo pożądane byłyby pisma polskie, redagowane w ten sposób, żeby zawierały artykuły i wiadomości, interesujące czytelników w zaborze rosyjskim. Dzisiaj już włościanie z Królestwa czytają chętnie i prenumerują pisma polskie, wychodzące w Prusiech zachodnich i Księstwie, chociaż gazety te zajmują się niemal wyłącznie sprawami miejscowemi.

= *Odpowiedź biskupa chełmińskiego.* Pisaliśmy już że dzieci polskie w Gdańsku zmuszone są pobierać przygotowawczą do spowiedzi naukę religii w języku niemieckim, bo księża miejscowi nie mogą lub nie chcą uczyć ich po polsku. Napróżno rodzice kołatali o to do proboszczów, wreszcie udali się z prośbą do biskupa chełmińskiego, który odpowiedział im *po niemiecku.* Z tej odpowiedzi, umieszczonej w *Gazecie gdańskiej* dowiadujemy się, że „obowiązkiem duchowieństwa jest udzielanie nauki religii nie zaś nauki języka» i że chociaż żądania rodziców w zasadzie powinne być uwzględniane, »jednak jeśli proboszcz się przekona, że dziecko w języku, w którym wedle życzenia rodziców naukę religii pobiera, tylko w sposób niedostateczny i z małym skutkiem korzysta, może proboszcz dziecko wziąć do tego oddziału, w którym ono z nauki przygotowawczej do sakramentów świętych z większym skutkiem i lepszem rozumieniem korzystać będzie«. Opierając się na tem orzeczeniu biskupa, księża Niemcy dowodzą, że dzieci polskie lepiej rozumieją wykład religii w języku niemieckim i więcej z niego korzystają. Na rodziców odpowiedź biskupa wywarła wrażenie bardzo przykre, będą wszakże usilnie domagać się, żeby ich dzieci po polsku uczono. Germanizacya przez kościół prowadzona jest ostatnimi czasy w Prusiech zachodnich bardzo gorliwie i stosunki tamtejsze podobne się stają do górnośląskich pod rządami osławionego ks. Koppa. Zostało wprawdzie z lepszych czasów wielu księży szczerych i uczciwych patryotów, ale liczba ich się zmniejsza z każdym niemal rokiem, a Niemcy, którzy dawniej przystosowywali się do swoich parafian polskich, teraz, zachęceni poparciem wyższej władzy kościelnej, zmienili sposób postępowania. Pisma miejscowe często podają fakty, świadczące o zamachach księży na narodowość parafian.

Z GALICYI.

Lwów 30 marca.

Jeszcze o reformie wyborczej. List otwarty do Lewakowskiego. Stronnictwo ludowe. Wiadomość nieprawdopodobna. Ks. Stojałowski. Awantura w Krakowie.

W sprawie reformy wyborczej uchwaliło teraz Koło domagać się powiększenia ogólnej liczby posłów do 76, pod tym warunkiem, żeby te cztery mandaty dodatkowe dostały się Galicyi. Tak należało odrazu rzecz postawić, a wtedy z pewnością nie odrzuconoby w komisyi wniosku Koła. Najwłaściwszem jednak byłoby żądanie unormowania ilości mandatów stosownie do liczby mieszkańców, bo i inne, pokrzywdzone w projekcie rządowym, kraje poparłyby taki wniosek. Dla Krakowa utworzyła komisya nowy okręg wyborczy, do którego oprócz miasta należyć będą powiaty sądowe krakowski, liszecki, podgórski i skawiński. Głosowanie będzie w tym okręgu bezpośrednie. Według projektu rządowego na 74.463 mieszkańców Krakowa przypadało 151.487 osób ludności powiatów, obecnie stosunek zmienił się na korzyść miasta. Cztery wymienione powiaty mają 117.093 mieszkańców, a z tej liczby na Podgórze, będące właściwie przedmieściem Krakowa, odtrącić trzeba 13.274 Ale Krakowianie i z tego projektu niezupełnie są zadowoleni, bo stanowią bądź co bądź mniejszość.

Zdaje się, że wniosek dotyczący Krakowa, przejdzie w izbie, lecz o pomnożenie liczby mandatów energicznie musi się Koło upomnieć, jeśli pragnie, żeby żądanie jego uwzględniono. Jakkolwiek dotychczasowe zachowanie się jego do nadziei tej nie upoważnia, być może jednak, że zechce Koło podnieść swoją powagę, mocno zachwianą w ostatnich czasach.

Zajście z posłem Lewakowskim nie przyczyniło się do poprawienia reputacyi Koła. Nawet ludzie, którzy postępowanie Lewakowskiego w danym wypadku potępiają, dochodzić zaczynają do przekonania, że wykluczenie posła lwowskiego nie było uzasadnionem. Dalszy zaś przebieg sprawy wykazuje naocznie, że była to po prostu intryga, której reżyserowie nie przebierali i teraz nie przebierają w środkach zgnębienia przeciwnika Oto n. p. pisma, przeciw Lewakowskiemu występujące, kilkakrotnie powtarzały, że wprawdzie przed 18 laty Hausner zerwał solidarność i wystąpił z Koła, ale natychmiast potem złożył mandat i odwołał się do wyborców. Tymczasem jest to fałsz wierutny. Hausner po wystąpieniu z Koła w r. 1878 wcale mandatu nie składał i nie zaraz, ale po pewnym dopiero czasie zwołał zebranie wyborców, które dało mu wotum zaufania. Trudno przypuścić, żeby ci, co o Hausnerze piszą i Lewakowskiego do naśladowania jego wzywają, nie wiedzieli lub zapomnieli, jak się rzecz miała.

Przed paru dniami w wielu pismach zjawił się list otwarty, podpisany przez stu kilkudziesięciu wyborców, a wzywający Lewakowskiego, żeby złożył mandat i poddał się wyborowi powtórnemu, żądanie takie jest co najmniej dziwnem. Mówią, że podpisów zbierze się 500, a może więcej, ale choćby nawet zebrano ich tysiąc i dwa tysiące — nic to sprawy nie zmieni i owego listu nie zrobi dokumentem poważnym. Przedewszystkiem ci, co żądanie mandatu podpisali, w ogromnej większości głosowali przeciw Lewakowskiemu, za Szczepanowskim, nie mają więc prawa mówić, że poseł zawiódł ich zaufanie, bo nie oni go wybierali. Szczepanowski miał tysiąc kilkaset głosów za sobą, ale Lewakowski, o ile pamiętam, miał ich blizko trzy tysiące. Gdyby poseł na żądanie pewnej liczby wyborców musiał składać mandat, mniejszość mogłaby zawsze zmusić do ustąpienia niemiłego sobie przedstawiciela większości, bo nękała by go wciąż nowymi wyborami.

Wyrażone w otwartym liście żądanie podpisali niektórzy ludzie poważni, prawnicy i profesorowie, chociaż w Anglii lub we Francyi wydałoby się ono niewłaściwem każdemu zwyczajnemu wyborcy. Czytałem niedawno artykuł dr. Bartoszewskiego o konieczności podniesienia u nas poziomu wykształcenia politycznego, lecz teraz wątpić zaczynam, czy jest to możliwem, jeżeli ci, co uczyć innych powinni, nie rozumieją najprostszych zasad parlamentaryzmu.

Ale nawet gdyby ci, którzy wybrali Lewakowskiego, w większej liczbie, podpisali list otwarty, żądanie ich nie miałoby podstawy racyonalnej, bo wymaganie solidarności nie było wcale punktem zasadniczym programu kandydatów. Nie o solidarność głównie wyborcom chodziło, gdyż w takim razie Szczepanowski i każdy inny kandydat, któryby na warunek ten się zgodził, byłby dla nich równie dobrym jak Lewakowski. Nikt zaś nie może powiedzieć, że ten ostatni sprzeniewierzył się wygłoszonym w programie wyborczym zasadom, które mu większość głosów wówczas zjednały.

Wolno spierać się o to, czy Lewakowski w danej chwili powinien był postąpić tak, jak postąpił, czy było to właściwem, czy nie należało raczej ustąpić raz jeszcze i samemu w okolicznościach odpowiednich zerwać solidarność zamiast narażać się na wykluczenie z Koła? Dopiero wszakże po wyjaśnieniu dokładnem sprawy można będzie rozstrzygnąć te wątpliwości, które, zresztą, w żadnym razie nie upoważniają do żądania złożenia mandatu. W galicyjskim języku dziennikarskim poseł, którego wszędzie nazywają przedstawicielem, nazywa się zastępcą. W błędzie tym tkwi mylne pojęcie o znaczeniu godności poselskiej, która powinna być powierzonem wybrańcowi przedstawicielstwem nie zaś zależnem od kaprysów mocodawcy zastępstwem.

Zanim dr. Lewakowski stanie przed wyborcami we Lwowie, bierze udział w zebraniach, urządzanych przez stronnictwo ludowe w rozmaitych miejscowościach Galicyi zachodniej. Dotychczas odbyło się już 18 takich zebrań, mających na celu ściślejsze zorganizowanie się stronnictwa, konieczne wobec dosyć blizkich już wyborów do Rady państwa, które prawdopodobnie nastąpią wkrótce po zatwierdzeniu ustawy wyborczej.

Na poufnem zebraniu w Tarnowie delegatów towarzystwa demokratycznego uchwalono rozpocząć przygotowania do agitacyi wyborczej. Zgromadzeni wybrali komitet złożony z 14 członków, którzy sami dobrać powinni jeszcze dziesięć osób. Komitet ma działać w Galicyi zachodniej, bo jak pisze korespondent *Dziennika poznańskiego*, »walkę ze szlachtą w Galicyi wschodniej pozostawiono organizacyi rusińskiej, zrzekając się zasadniczo wszelkiego mieszania się w sprawy rusińskiej części kraju«.

Przytoczona powyżej wiadomość o zebraniu w Tarnowie i powziętych na niem uchwałach nie wydaje się nam zupełnie dokładną, bo w niektórych punktach nie zgadza się ze sprawozdaniem, zamieszczonem w *Kurycrze lwowskim*. O zrzeczeniu sią zasadniczem wszelkiej agitacyi we wschodniej części kraju — wątpimy, byłby to bowiem błąd polityczny, wielce dla stronnictwa szkodliwy. Możnaby zgodzić się na to, gdyby stronnictwu chodziło jedynie o walkę ze szlachtą, ale przecie głównem jego zadaniem jest obrona praw i interesów ludu. A bardzo ważnym interesem ludu polskiego jest: 1. zabezpieczenie słusznych praw ludności polskiej we wschodniej części kraju 2. niedopuszczenie przewagi tych stronnictw ruskich, które są wrogo dla sprawy naszej usposobione. Stronnictwo polityczne, które ma przyszłość przed sobą, może czasowo ograniczyć zakres swej działalności, ale nie może zasadniczo wyrzekać się rozszerzenia jej, jeżeli są warunki odpowiednie po temu. W Galicyi jest zaledwie 27 powiatów czysto polskich, w pozostałych zaś 47 Polacy zmieszani są z Rusinami, ale w niektórych stanowią większość lub poważną mniejszość ludności. W takich powiatach stronnictwo ludowe powinno stawić swoich kandydatów nietylko ze względu na interesy narodowe, ale nawet na interesy partyjne. Zaznaczamy pobieżnie tylko zdanie nasze, bo nie wierzymy w dokładność przytoczonych wiadomości, wrócimy jednak do tej sprawy, którą gruntownie i szczegółowo zawczasu roztrząsnąć należy.

Ks. Stojałowski rozpoczął również agitacyę w celu zorganizowania stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, ale na samym wstępie spotkało go niepowodzente, zaraz po wyjściu bowiem z zebrania poufnego, urządzonego w Krakowie, aresztowany został przez policyę i odstawiony do Wiednia, gdzie ma odsiedzieć trzy tygodnie aresztu za obrazę sądu w Cieszynie. Jednocześnie biskupi wydali przeciw niemu list pasterski, oskarżając go o niewłaściwe powoływanie się na błogosławieństwo papieskie, udzielone mu jakoby przez pomyłkę przed rokiem czy dwoma laty. Podziwiać trzeba niezwyczajną energię, z jaką ks. Stojałowski walczy ze swymi przeciwnikami, ale wątpić można: czy jego wytrwałość i ogromna zręczność agitatorska zapewnią powodzenie nowemu stronnictwu.

W rocznicą złożenia przez Kościuszki przysięgi na rynku krakowskim urządzili socyaliści demonstracyę, która wywołała powszechne oburzenie. W sali «Sokoła« w Krakowie z inicyatywy kilku ludzi, należących do stronnictwa ludowego, urządzono zebranie uroczyste, na które przybyło około 2000 osób, przeważnie rzemieślników, robotników i włościan. Na zebraniu byli obecni posłowie włościańscy Bojko i Wójcik, z których pierwszego powołano na przewodniczącego. Po przemówieniu Bojki popisywała się orkiestra włościańska, a następnie chór śpiewać zaczął pieśni narodowe. Kiedy muzyka zagrała »Jeszcze Polska nie zginęła«, k ilkuset socyalistów, którzy zajęli miejsca w pośrodku sali, zaśpiewało nagle »Czerweny sztandar« żeby zagłuszyć hymn narodowy. Dla zapobieżenia awanturze ktoś zagasił światło w sali i zebrani musieli się rozejść. Tegoż dnia wieczorem, na komersie, urządzonym w restauracyi na cześć Bojki, zabrał głos jakiś »towarzysz» i w sposób niewłaściwy pouczać zaczął obecnych włościan. Oburzeni posłowie i towarzyszący im włościanie opuścili salę, a jeden z nich odezwał się, że niema słów dosyć pogardliwych dla określenia postępowania socyalistów. Ci ostatni, widząc po niewczasie, że demonstracya ich miała skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, twierdzą teraz, że już po odśpiewaniu hymnów narodowych zaintonowali »Czerwony sztandar». *Nowa Reforma* donosi, że urządzali demonstracyę głównie robotnicy, należący do żydowsko-niemieckiego stowarzyszenia »Brüderlichkeit«, w którem zresztą rej wodzą przywódcy socyalistów krakowskich.

Wszystkie dzienniki potępiły surowo zachowanie się socyalistów, niektóre zaś zaznaczyły z zadowoleniem, że między demokracyą socyalną a stronnictwem ludowem zajście krakowskie wywołało rozbrat stanowczy. Tak jest istotnie, ale socyaliści widocznie tego pragnęli, bo inaczej nie podobna objaśnić ich postępowania. Skutki tej krakowskiej awantury łatwo już teraz przewidzieć. Wyrażano niekiedy przypuszczenie, że dzięki poparciu żywiołów demokratycznych socyaliści zdobędą mandaty z piątej kuryi w Krakowie, a nawet we Lwowie, obecnie stało się to niemożliwem. Zajście krakowskie wzmoże niewątpliwie ruch antysemicki wśród włościan i rzemieślników. Wreszcie wielu ludzi, względnie życzliwie dla sprawy socyalistycznej usposobionych, oburzyli na siebie i odstręczyli. Za jednym zamachem uzyskać trzy takie rezultaty — może ten chyba, kto nie ma za grosz zmysłu politycznego i za najwyższe zadanie agitacyi uważa wywołanie skandalu.

Z pism galicyjskich jeden tylko *Czas* zajął stanowisko odrębne, wyzyskał bowiem awanturę jako sposobność do wystąpienia przeciw urządzaniu obchodów narodowych.

Trafne uwagi czytamy o tem w *Nowej Reformie:*

»I zaszedł fakt na pozór dziwny, a w gruncie rzeczy bardzo naturalny. Konserwatywny i klerykalny *Czas* i socyalistyczny *Naprzód* stanęły na jednym gruncie. Oba te szanowne organy potępiły zgodnie »patryotyczne frazesy i demonstracye», oba rzetelną pracę przedstawiają, jako ideał, przed którym powinny ustąpić obchody narodowe. Pozornie dziwna, jest jednak ta wspólność myśli bardzo naturalną. Obozy, które reprezentują oba pisma, stoją pod względem politycznym na przeciwnych krańcach, ale w jednem zgadzają się: polityczne i społeczne przekonania stawiają ponad narodowe dążenia». Więcej jest prawdy w tem zestawieniu, aniżeli w zapewnieniach *Czasu* że pomiędzy stronnictwem ludowem a takim ruchem socyalistycznym, jaki widzimy w Galicyi, istnieje blizkie powinowactwo.

J. Raźmiak.

Z KRESÓW.

Cieszyn 18 marca.

Walne zgromadzenie „Macierzy". Prawo publiczności dla gimnazyum. Sprawa polskiej szkoły w Cieszynie. Wydaleni uczniowie. Terroryzm niemiecki. Wybory do zarządu „Macierzy".

Ostatnie walne zgromadzenie »Macierzy szkolnej« w Cieszynie powinno być nauką dla tych patryotów, którzy się sprawą Śląska zajmują, powinno być wskazówką na przyszłość dla szczerych narodowców na Śląsku, że tak dalej dziać się nie może i nie powinno.

Na Śląsku bowiem stanowczo źle się dzieje; coraz częściej dają się słyszeć o tem głosy, które może tu i owdzie w pewnych szczegółach przesadzają, w każdym jednak razie rdzeń zarzutów słusznym widać być musi, skoro nigdzie dotychczas nie spotkaliśmy się z wyraźnem i wiarogodnem ich odparciem.

Ostatnie właśnie zgromadzenie w pewnej części zarzuty te potwierdza. Nie zatrzymując się nad częścią sprawozdawczą, dotknę tu rzeczy ważniejszych, do których przedewszystkiem należy sprawa uzyskania prawa publiczności dla założonego w roku zeszłym gimnazyum. Dowiedzieliśmy się na zgromadzeniu, że podanie o prawo publiczności wniesiono dopiero d. 10 b. m. Dlaczego tak późno, dlaczego nie zrobiono tego jeszcze przed nowym rokiem? Tego się nikt nie dowiedział, bo pytających się zbyto krótkiem: »No, nie można było inaczej«. To zupełnie przypomina zeszłoroczne opóźnienie z rozpoczęciem kroków co do pozwolenia na otwarcie, co na tyle niepotrzebnych naraziło kosztów kasę »Macierzy«. Dziwna rzecz, dlaczego przewodnicy polscy na Śląsku nie wzorują się na Czechach. Czeskie gimnazyum w Mistku, jednocześnie założone z naszem, już w początkach lutego otrzymało prawo publiczności, a zatem *„Ustrzedni Matice szkolska"* w Pradze musiała widocznie jeszcze przed nowym rokiem poczynić odpowiednie kroki. Słyszeliśmy, że jeden z profesorów gimnazyum naszego jeszcze w październiku r. z. kilkakrotnie o tem Wydziałowi »Macierzy« przypominał — ale napróżno.

Ks. Stojałowski podniósł na zgromadzeniu sprawę dwóch uchwał, dotychczas nie wykonanych, które kilka lat temu zapadły co do ludowej szkoły polskiej w Cieszynie i ochronki. Żądał przekazania tej sprawy proponowanej przez siebie komisyi i postawił parę odpowiednich wniosków, lecz spotkał się zawczasu z zorganizowanym oporem ze strony większości zgromadzenia. Jednym z argumentów, które przytaczano na obronę Wydziału, atakowanego za to, że nic w sprawie szkoły ludowej nie zrobił, było na niczem nieoparte twierdzenie, że w Cieszynie nie znajduje się nawet 30 rodzin polskich, któreby się ośmieliły żądać nauki w ojczystym języku. Na 7 do 8 tysięcy ludności polskiej w Cieszynie nie można znaleźć 30 takich rodzin! Dlaczego? Bo ich nikt nigdy nie szukał, i nie chciał szukać, nikt w tym kierunku ani palcem nie ruszył, nikt nie agitował. A najlepszym dowodem tego zaniedbania jest śmiesznie mała ilość członków »Macierzy« w Cieszynie. Sprawozdanie za r. 1894, ostatnie drukowane, podaje ich 30 zaledwie. Na garstkę tę składa się wyłącznie niemal inteligencya. Do rzemieślników, robotników »Macierz« nie sięga, jak nie sięgają inne towarzystwa polskie. A jednak, gdyby się ktoś pomiędzy nimi pokręcił, mógłby zyskać niemało członków, bo poczucie polskie w nich istnieje, tylko na zewnątrz się nie ujawnia, bo do tego ręki żaden z wybitniejszych narodowców przyłożyć nie chce, albo się boi. Jestto fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może.

Niektórzy twierdzą, że w Cieszynie nie potrzeba zakładać nowej polskiej szkoły ludowej, bo taka już istnieje oddawna, utrzymywana z funduszów gminy ewangielickiej. Wartoby zajrzeć do tej szkoły i przekonać się, *jaka* tam polskość kwitnie. W ustawie mówi się wprawdzie, że językiem wykładowym tejże w 3 pierwszych klasach jest język polski, ale w rzeczywistości całkiem to inaczej wygląda. Dyrektorem szkoły jest zniemczały zupełnie Ślązak, p. Walach, gorliwy wykonawca woli superintendenta dra Haasego, osławionego polakożercy-liberała, którego jednem z najusilniejszych starań jest zniemczenie Cieszyna. A że — jak się mówi — szkoła ta »pomimo swej polskości« nie przyciąga tylu dzieci, ileby mogła, to wypływa z tego, że polscy mieszkańcy Cieszyna, przeważnie są katolickiego wyznania, więc do obcowyznaniowej szkoły, pod wpływem księży, dzieci swoich posyłać nie chcą, Niemcy zaś wolą oczywiście posyłać dziatwę do szkół czysto niemieckich. Słyszałem jednego ewangielika Polaka, twierdzącego, że szkoła ta pomimo polskiego niby wykładu skuteczniej germanizuje od innych. Warto byłoby to bliżej zbadać.

Nad sprawą wydalenia 14 uczniów, która niedawno tyle słusznego oburzenia wywołała w całem społeczeństwie, wiele czasu nie stracono. Uznano tłómaczenie się Wydziału za wystarczające i przyjęto do wiadomości oświadczenie, że »drugi raz coś podobnego się nie stanie«. Trudno jednak być spokojnym wobec tego, że pomysłowość inspektorów szkolnych jest niewyczerpana, a wiary niezachwianej w odwagę i roztropność Wydziału »Macierzy« oraz dyrekcyi gimnazyum nie mamy.

Rodzi się wątpliwość, czy Wydział zdobędzie się na energię w celu pozyskania od roku szkolnego większej liczby uczniów z miast, czy będzie miał odwagę wystąpienia przeciw agitacyi pp. Demelów, Haasów. Obawiać się należy uległości wobec terroryzmu niemieckiego, który nam się dotychczas ciągle daje we znaki. Oto jeden z przykładów tego terroryzmu. Urzędnikowi pewnej instytucyi niemieckiej, który zgłosił się z synkiem do gimnazyum polskiego, zagrożono odebraniem posady, jeżeli syna nie odbierze i nie odda do gimnazyum niemieckiego, i w ten sposób odciągnięto jednego ucznia od polskiej szkoły. Sprawę tę pozostawiono z naszej strony bez żadnych następstw, zachęcając Niemców do dalszego używania podobnych środków.

Na zgromadzeniu ostatniem odbyły się także wybory $^1/_3$ zarządu »Macierzy«. W pewnej grupie członków postanowiono na miejsce ks. Świeżego, prezesa, który jeszcze w grudniu ze stanowiska zrezygnował i wystąpił nawet z Wydziału, wybrać dra Kreisla, adwokata z Jabłonkowa, człowieka dość dzielnego i szczerego narodowca, nie nadto obciążonego obowiązkami obywatelskimi, których ks. Świeży dźwiga na barkach swoich po nad miarę i dlatego nie może podołać wszystkiemu. Oprócz dra Kreisla na miejsce p. Sikory i Rymorza, zamierzano wybrać dwóch członków z po za Śląska, celem zadokumentowania tej racyi, że »Macierz szkolna«, która powstała z funduszów całej Polski, powinna w zarządzie swoim posiadać przedstawicieli z innych dzielnic. Ten plan wszakże wcale się nie podobał mężom cieszyńskim. Postanowili za wszelką cenę »obcokrajowców« nie dopuścić do Wydziału, a także i dra Kreisla, który dopiero 18 lat (!) na Śląsku mieszka i nie sympatyzuje z pp. Michejdami. Wskutek tego rzecz tak poprowadzono: księża katoliccy chcieli koniecznie zatrzymać w Wydziale Świeżego, więc zmusili go do cofnięcia rezygnacyi, t. zw. zaś »michejdowy« postanowili wsadzić do Wydziału dr. Jana Michejdę, adwokata. Porozumiano się i zobowiązano wspólnie na nich głosować, aby zaś nie powiedziano, że Slązacy nie chcą łączności z innemi dzielnicami, postawiono kandydaturę posła do rady państwa dra Augusta Sokołowskiego, który został członkiem »Macierzy« w dniu zgromadzenia 14 b. m. telegraficznie. Ten oczywiście w Wy-

dziale »Macierzy« pracować nie będzie, a pożytecznym temu towarzystwu byłby i nie należąc wcale do Wydziału. Ale w tem właśnie tkwi cała maestrya planu.

Z wejściem Jana Michejdy do Wydziału »Macierzy« kończy się w niej gospodarka katolicka, konserwatywna, a rozpoczyna się ewangielicka, liberalna. Oczywiście nic się nie polepszy, a niejedno może się popsuć i znieprawić. Pan Michejda zapewne zostanie wiceprezesem, będzie więc właściwie towarzystwem kierował, bo ks. Świeży pozostanie, tymbardziej teraz — manekinem.

Będzie wszakże jedna korzyść z tej zmiany. Oto pan Michejda, przeciwko któremu wiele po gazetach zarzutów podniesiono, spodziewamy się, wszelkich sił dołoży celem szybkiego uzyskania prawa publiczności dla gimnazyum, aby przez ten czyn kłam zadać rozszerzanym o nim pogłoskom. A przyjdzie mu to łatwiej, niż komukolwiek innemu, bo ma liczne stosunki w sferach liberalno-niemieckich i, jak zechce, potrafi tam trafić, gdzie żaden z przewodników narodowych na Sląsku dostać się nie zdoła.

Niewątpliwie dużo jest w »Macierzy« rzeczy do zrobienia i do naprawienia. Dlaczego n. p. Wydział »Macierzy« z Radą szkolną krajową koresponduje po niemiecku, dlaczego dyrektor p. Parylak znosi się z nią także po niemiecku — tego zupełnie nie rozumiemy. Skoro »Macierz« jest instytucyą prywatną, może używać języka polskiego, do czego ma prawo każdy obywatel kraju. Dziwnie wygląda takie postępowanie zarządu, którego członkowie zalecają ludowi korzystanie z istniejącego prawa, a sami się do tego nie stosują.

Dowodem, iż można postępować wręcz przeciwnie, jest czeskie gimnazyum w Mistku (na Morawach, blisko granicy Sląska). »Dyrekcya posyła — są własne słowa dyrektora tej szkoły w liście datowanym 10 b. m. — sprawozdanie o stanie gimnazyum do c. k. rady szkolnej krajowej w Bernie, *w języku czeskim*".

Żałować należy, że pan Parylak jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego nie zajrzał do Mistka, kiedy miał sporo wolnego czasu, aby się o wielu rzeczach poinformować, o których dotychczas nie zdaje się mieć dokładnego pojęcia. Dobrze by też było dokładnie się obeznać z ustawami, aby na przyszłość żadne manewry germanizatorów nie zbiły go z tropu, jak to się stało w sprawie wydalenia uczniów. Powinien wiedzieć, do czego ma prawo, do czego nie, żeby nie potrzebował o byle drobnostkę znosić się z Radą szkolną krajową, co mu tyle czasu zabiera.

Niech nam p. P. za złe nie weźmie słów powyższych bo kieruje nami nieobłudna życzliwość dla gimnazyum i niech przyjmie od nas jeszcze jedną przyjacielską radę. aby na przyszłość raczył łaskawie nie występować przeciwko »niepowołanym opiekunom« z poza Śląska, którzy »utrudniają mu jakoby zadanie« i »szkodzą sprawie gimnazyum,« bo zadanie on sam sobie utrudnia a szkodzi gimnazyum istotnie, słuchając wskazówek ludzi, będących ua fałszywej drodze.

W uzupełnieniu tego smutnego dość sprawozdania podajemy wiadomość, że zawieszona w listopadzie działalność bezpłatnej wypożyczalni »Związku śląskich katolików« w Cieszynie dotychczas nie została wznowioną. Przepowiednia więc poprzedniego korespondenta sprawdza się, niestety. Gdyby chciano istotnie stworzyć ją na nowo, to formalność ze zmianą statutu »Związku« można było załatwić najwyżej do 15 stycznia, a tymczasem podano prośbę o to podobno dopiero w końcu lutego.

Przy takiem prowadzeniu »sprawy narodowej« oczywiście nie daleko się zajdzie.

Na zakończenie wysyłamy do kogo należy zapytanie: podobno śp. Stalmach pozostawił jakiś pamiętnik, w którym znajduje się mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów o przeszłości Śląska, Cieszyna oraz stosunków cieszyńskich z niedawno minionej doby. Przy obecnem zainteresowaniu się społeczeństwa Cieszynem, może byłoby właściwem ogłosić drukiem te pamiętniki, może rzuciłyby one jakie światło na wiele kwestyj, dla społeczeństwa często wprost niezrozumiałych? A słowo Stalmacha z ostatnich lat jego życia, gdy już na zimno pewne sprawy traktował, dobrze by się przysłużyło sprawie polskiej na Śląsku cieszyńskim.

Mścisław Obuch.

Z pogranicza Górnego i Średniego Śląska 10 marca.

Sposoby niemczenia. Kresy polsko-niemieckie na Śląsku. Ludność protestancka. Dobrowolne niemczenie się. Upadek moralności.

Polskość w Prusiech oddawna skazana jest przez Niemców na wymarcie, lecz sposób ślinienia, łykania a wreszcie trawienia nas przez naszych najserdeczniejszych w każdej prawie miejscowości jest odmienny. W Księstwie, gdzie zwarte masy naszego ludu nie pozwalają na obfitsze plony, ogranicza się napaść na osoby pojedyńcze po większej części za pomocą trutki w postaci kawałka mizernego chleba powszedniego. Ten lub ów, dorwawszy się jakiejś posady, jak zwierz na arkan wzięty, choć zrazu się szamoce, staje się z czasem powolnym rozkazom »wyższym«, raz przez wzgląd na chleb, to znów z konieczności dobierania sobie nowych a obcych mu znajomości i koligacyi, do czego jest zwykle zmuszony utratą zaufania pomiędzy swymi.

Na Śląsku sprawa ta o wiele łatwiej się udaje. Bo i rola tu pod ten zasiew oddawna była uprawiana. W kościele ksiądz, w szkole nauczyciel, we wsi obaj razem z pomocą żandarma i »amtowego« prawią od kołyski do grobu na temat wiernopoddańczy. Trzeci nareszcie sposób spotykamy w powiatach nawpół już zniemczonych i graniczących z względnie czysto niemieckimi, a raczej już całkowicie zniemczonymi powiatami.

Tu maszyna germanizacyjna pracuje całą parą. Przed 10 mniej więcej laty należały do ostatniej kategoryi powiaty namysłowski i sycowski. W języku naszych kulturników do niedawna nosiło miasto i powiat sycowski nazwę Polnisch-Wartenberg, a obecnie postąpiło na Gross-Wartenberg i należą oba wymienione powiaty od czasu podziału Śląska na trzy części, dolny, średni i górny, do Średniego Śląska z rezydencyą we Wrocławiu. Obecnie linia graniczna pomiędzy niemieckim a polskim Śląskiem opadła jeszcze niżej i dziś kolej przyszła na powiat kluczborski, należący do Górnego Śląska z rezydencyą w Opolu. Jakkolwiek ludność tego powiatu w znacznie większej części posługuje się językiem polskim, niemniej przeto powiat ten dla polskości można uważać prawie za stracony. Jeden z największych i najludniejszych powiatów całego Śląska ma tylko trzy kościoły katolickie, a to w Kluczborku, Łowkowicach i Kujakowicach — reszta wszystko luterskie. Znam optymistów, którym się zdaje, że właśnie ewangelicyzm, tu wszechwładny, utrzymał polskość taką, jaką ona jest, gdyż inaczej i polskiego kamienia by już nie było zostało. Trudno mi temu uwierzyć. Fakt wygłaszania polskich kazań po kościołach ewangelickich, szlachetne usiłowania pojedyńczych ludzi w celu zatrzymania ewangelikom ich ojczystego języka polskiego — rzeczy bynajmniej nie zmieniają, a wyliczanie kroci »Polaków« ewangelickiego wyznania po naszych pismach spotykane, na nader ostrożne traktowanie tego przedmiotu zasługuje — conajmniej o tyle, o ile się te krocie tu na Śląsku znajdować mają.

Ileż fałszu i jadu było potrzeba, abv ten prosty i zacny lud nasz do tego stopnia upodlić i zniżyć do poziomu, na jakim dziś się znajduje!

Nietrudno zrozumieć odszczepieńców, którzy, wychowani w otoczeniu nam wrogiem i wyuczywszy się języka niemieckiego, chętniej się nim posługują, aniżeli mową ojczystą, której całkiem zapomnieli, lub którą mniej dobrze władają. Pojmujemy niemniej zahukanego naszego chłopa śląskiego, który w każdym surdutowcu wietrzy Niemca i, nie chcąc się narażać, każdego z nich z góry po niemiecku zagabuje, nie dbając o to, że mu język, jak w próżnej stodole, na wszystkie boki się potrąca.

Ale czem wytłómaczyć dziewkę służącą, jaknajzupełniej polską, która pod okiem swoich państwa do drugiej swojej kamratki, niemniej Polki, przemawia po polsku, aby w ten trop za drzwiami najdziwaczniejszą łamaniną niemiecką się popisywać? Albo jak zrozumieć chłopa polskiego, który wobec po polsku do niego przemawiającego urzędnika zastrzega się, iż on musi mówić po niemiecku, bo mu w tymże języku pismo przysłano, aby następnie do Boga o pomstę wołającym językiem niemieckim udowodnić, że go zrozumieć w tymże języku nie można?

Tego, coby się niepodobieństwem skądinąd zdawać mogło, dokonano tu na Śląsku: wpojono w lud nasz taką wzgardę i taką nienawiść do wszystkiego co polskie, że chwilami wątpić by prawie można o możności odrodzenia się Śląska pod względem narodowym.

Patrząc na tutejszy sposób wychowywania dzieci przez polskich niby rodziców, nasuwa się porównanie z matkami moralnie upadłemi, a wychowującemi swe córy dla domów rozpusty. Jedne i drugie wychowują dzieci w kierunku przez ludzi uczciwych i przez Boga wzgardzonym, rzekomo w tym celu, aby kiedyś chleba miały poddostatkiem i wiele pięknych sukien. I tutaj chleba nie brak i pięknych sukien dosyć, i dzieci gardzących mową ojców i wstydzących się rodziców, a dziewczyn upadłych, zabójstw i krzywoprzysięstw wiele, znacznie więcej niż tam, gdzie dziecko za naukę obyczaju i języka ojczystego szacunkiem wszystkiego, co nasze, się odpłaca.

Zanikiem obyczajności odznaczają się mianowicie okolice ewangelickie. Nie jest to spostrzeżenie, podyktowane fanatyzmem religijnym, lecz oparte na długiem doświadczeniu porównawczem, dającem się licznymi stwierdzić dowodami. Potwornem prawie nazwaćby można zabobonne wierzenie ludu w powiecie kluczborskim i namysłowskim, że chcąc przed sądem nieprawdę zeznać, należy tylko wziąć skórkę chleba na piersi lub kamień do kieszeni i, przysięgając, o przedmiocie tem myśleć, a nic się złego nie stanie — krzywoprzysiężcy!

Nigdzie indziej nie spotkać tak często, jak w tych także stronach, aby matka — wdowa i córka — rozwódka w jednej izbie nieślubne dzieci wychowywały. Gdy się patrzy na to wszystko, przychodzą na myśl słowa Klemensa Junoszy: »Mój dziaduś był dziadem, mój ojciec tak samo, moja matka była jeszcze panną, a już za babę chodziła«.

Ledwie o miedzę, w powiecie opolskim i nieco dalej można spotkać zboczenia, lecz nigdy tyle rozpasania w złem, a nawet czelności w popisywaniu się niem, jak tu, gdzie powódź niemieckiej kultury większe poczyniła postępy.

Ale i tu na pograniczu pracujemy z wiarą silną w lepszą przyszłość. Pomiędzy tą kulturą i takim postępem — a nami zgody być nie może i, jak grzechu i hańby, zwalczać jej do śmierci nie poprzestaniemy.

Niech i to posłuży do uzasadnienia naszego przysłowia: póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem. *J. Sołtys.*

= *Zebrania wyborcze na Górnym Śląsku.* W Bytomiu i Raciborzu odbyły się zabrania dla wyboru komitetów powiatowych i t. zw. mężów zaufania na walne zgromadzenie we Wrocławiu. W Bytomiu przewodniczył poseł dr. Stephan, który przemówił naprzód po polsku, potem po niemiecku, w Raciborzu zaś ks. Strzybny zagaił zebranie tylko po polsku. Na członka komitetu powiatowego w Bytomiu powołano między innymi redaktora *Katolika* p. Napieralskiego, którego następnie obrano sekretarzem i delegatem do Wrocławia. W Raciborzu został delegatem dr. Rostek. P. Polok ze Starej Wsi wygłosił mowę, w której stwierdził, że uczyniono pierwszy krok do zgody wyborców n rodowości polskiej i niemieckiej i wyraził nadzieję, że i w przyszłości wyborcy polscy traktowani będą po bratersku. Pisma miejscowe zaznaczają, że Polacy z przebiegu zebrań i rezultatu wyborów mogą być zadowoleni, bo wogóle swoich kandydatów przeprowadzili. Nie może jednak być ta zgoda trwałą, bo chociaż poważniejsi przedstawiciele stronnictwa katolickiego na Śląsku zrozumieli, że walka ze słusznemi wymaganiami żywiołu polskiego jest dla sprawy centrum bardzo niebezpieczną, niektórzy księża - germanizatorzy jątrzą wciąż stosunki. Założenie nowej gazety w języku polskim, ale w duchu wrogim polskości wydawanej i nieuczciwa agitacya w celu jej rozpowszechnienia wywołują niekłamane oburzenie wśród ludu, który przy tej sposobności daje nieraz rozrzewniające dowodu przywiązania do pism, broniących jego sprawy. Oto ustęp z listu jednego z czytelników *Katolika*, przeciw któremu najzawzięciej występują germanizatorzy, chociaż jest, a może dlatego właśnie że jest bardziej od innych pism polskich umiarkowanym. »Gdy się człowiek nad obecnem położeniem ludu górno-śląskiego zastanowi, serce się ściska z boleści na myśl, do czego ta niedorzeczna walka doprowadzi. Pomiędzy ludem panuje wielkie rozgorączkowanie. Księży naszych zawsze czcić i szanować będziemy, cierpieć nawet za nich potrafimy, cośmy niejednokrotnie podczas walki kulturnej dowiedli. Lecz co do *Katolika*, to walkę z nim uznajemy za walkę z ludem, a przeto jest to sprawa drażliwa, z którą lepiej nie igrać lekkomyślnie. Kto bije w *Katolika* — w lud bije. Na to niema rady. Im większy będzie nacisk, tym większy odpór ze strony ludu«. Pismom, które takie przywiązanie czytelników pozyskać umiały, żadne intrygi nie zaszkodzą.

Z KOLONII I WYCHODZTWA.

= *Polacy w Brandenburgii i na Pomorzu zachodniem.* «Kto się w przejeździe raz znalazł — pisze *Dziennik poznański* — w jakim kościele katolickim prowincyi brandenburskiej lub saskiej, zdumiony być musiał ogromną liczbą znajdujących się na nabożeństwie Polaków«. Nadmiar ludności, który nie znajduje w zarobku w domu, wędruje na wiosnę, lato i jesień do Niemiec. W starodawnych dzierżawach słowiańskich, gdzie już w wieku ubiegłym ostatnie dźwięki mowy ojczystej przebrzmiały, słychać znowu język polski i może się nieraz zdawać, że lud polski roboczy obejmuje na nowo w posiadanie opuszczone dziedzictwo. Według ostatniego spisu dokonanego b. grudnia 1895 r. było w Brandenburgii 14.158 Polaków, mianowicie 9.834 mężczyzn i 4.324 kobiet. Liczbę tę, zdaniem osób kompetentnych, trzeba pięciokrotnie lub sześciokrotnie pomnożyć. Na obczyznie wielu nie zwraca uwagi na oznaczenie narodowości, a wielu się do niej nie przyznaje. Spis w r. 1890 naliczył w Berlinie pięć razy mniej Polaków, niż się potem okazało. Można więc z wszelką pewnością twierdzić,

że w Brandenburgii, zwłaszcza w porze letniej przebywa ich najmniej 70.000. Ostatni spis ludności odbywał się w grudniu, kiedy robotnicy, »obieżysasy» popowracali do domu.

Oprócz tych 70.000, rozsianych po całej prowincyi, przebywa w Berlinie drugie tyle Polaków. O potrzeby religijne tej gromady zarząd dyecezyi wrocławskiej, do której Brandenburgia należy, nie troszczy się prawie wcale. Nawet w kościele św. Jadwigi w Berlinie, gdzie Polacy ogromną większość modlących się stanowią, nie ma dotyczas kazań polskich.

Na Pomorzu zachodniem w dwóch powiatach lemborskim i bytowskim należą Polacy do ludności stałej. Ostatnich danych o liczbie ziomków naszych w tej prowincyi nie mamy; podczas spisu w r. 1891 naliczono ludności polskiej:

w pow.	lemborskim	2.033
» »	bytowskim	3.089
» »	słupskim (Stolpe)	322

W innych powiatach prowincyi pomorskiej było 4 025 Polaków, a w Szczecinie 1.092. Ta ostatnia liczba obejmuje i należących do garnizonu. Zwiększając odpowiednio podane liczby, możemy rachować, że na Pomorzu zachodniem przebywa około 30, a może 40.000 Polaków, z nich 10.000 należy do ludności stałej. W powiecie bytowskim stanowią 13% a w lemborskim 5% ogółu mieszkańców. W tych dwóch powiatach naliczono 329 osób, które podały dwa a nawet trzy języki ojczyste — są to wyłącznie na wpół już zniemczeni Polacy. O postępach germanizacyi świadczy między innymi porównanie stosunku procentowego katolików i Polaków:

W powiecie bytowskim jest 13% Polaków 19.3% katolików, w lemborskim 5% pierwszych, 8.7% drugich. Ponieważ ludności niemieckiej katolickiej nie było tam dawniej, a później nie przybywała nigdy w znaczniejszej liczbie, cała przewyżka oznacza Polaków zniemczonych.

POLSKA NA OBCZYŹNIE.

= *Brandes o Polsce.* Znakomity krytyk duński, Jerzy Brandes, znany naszej czytającej publiczności, jako autor przetłómaczonych na język polski »Głównych prądów literatury«, »Umysłów współczesnych« i innych prac pomniejszych, wydał obecnie duży tom p. t. »Wrażenia z Polski«. Autor parokrotnie bawił śród nas, przepędził sporo czasu w Królestwie i w książce tej podał swe spostrzeżenia oraz poglądy na nasze życie społeczne, na stosunki polityczne, sztukę i literaturę i t. d.

Książka, wydana w języku duńskim, nie wielu może u nas znaleść czytelników, ale skreślona piórem znakomitego pisarza znajdzie ona na obczyźnie wielu chętnych czytelników, a może nawet tłómacza na który z rozpowszechnionych języków. O ile można sądzić z wyjątków, podanych przez pisma polskie, Brandes szczerze się nami zainteresował, starał się nas poznać i prawdę o nas powiedzieć. Jeżeli pewnych rzeczy nie zrozumiał, jeżeli inne traktuje zbyt powierzchownie, to winna temu oryginalność warunków, w których żyjemy. Nasze położenie polityczne wyznacza nam odrębne całkiem śród narodów stanowisko, wytwarza takie stosunki, którym podobnych na całym świecie się nie znajdzie, a stąd wielu zjawisk naszego życia obcemu człowiekowi niepodobna wprost zrozumieć. Nawet umysł takiej miary, jak Brandes, musi tu natrafić na trudności, w krótkim czasie nie dające się pokonać: nie chcąc popełnić błędów, mówiąc o nas, musiałby nas cudzoziemiec długo, bardzo długo studyować.

Ale pomimo to książka Brandesa będzie przez długi czas wyjątkiem w tem wszystkiem, co pisano na obczyźnie o nas, będzie górowała wielką względnie znajomością naszej ojczyzny, jednym sądem, szerokimi poglądami, wreszcie wysokim talentem w przedstawieniu rzeczy. Świecić ona będzie, jako jasny punkt śród masy niedorzeczności, dowodów ignorancyi i nieuczciwych oszczerstw, któremi nas obdarzają na obczyźnie.

Dla nas »Wrażenia z Polski« są miłym darem. Wieje z nich szczera, bezinteresowna sympatya dla nas, zrozumienie tego, co nas uciska i boli, przejęcie się tem, co stanowi przedmiot naszych pragnień. Sympatya ta nie przeszkadza autorowi sądzić bezstronnie, ale przeciwnie pomaga mu w zbliżeniu się do przedmiotu i ułatwia mu gruntowniejsze jego poznanie. By dać pojecie o duchu brandesowskiej pracy, powtórzymy tu za p. D. K. z *Dziennika Polskiego* końcowe słowa jednego z rozdziałów:

»Polski nie ma dziś na karcie Europy. Narodu polskiego nie zaliczają dziś do narodów egzystujących w Europie. Jego synowie i córki, wolność ich i dobrobyt są w mocy najezdcy. Język polski jest tępiony i prześladowany. Naród polski wśród mocnych tej ziemi nie ma ani jednego przyjaciela, przeciwnie, wrogów zajadłych, wytężających wszystkie siły, aby go zgubić, i nieszczęściem jest dla niego, że wrogowie Polski są dziś najpotężniejszymi mocarzami w Europie. Polska ma atoli według mego zdania wszędzie, w każdym kraju w najlepszych i najzacniejszych ludziach przyjaciół i to powinno być dla niej pociechą.

»Polska nie została uśmierconą, ale, jak słusznie Cherbuliez powiedział, żywcem pogrzebaną, żyje ona dotąd i daje znaki swego życia, swej siły żywotnej, wrogowie jej nie złamali i nie złamią nigdy«.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= W obronie posłów polskich, którzy głosowali w parlamencie niemieckim za przyznaniem rządowi kredytów na marynarkę, wystąpił tylko *Kuryer poznański*. Inne pisma wprost lub pośrednio potępiają te ostatnie podrygi polityki ugodowej:

Dziennik poznański z powodu artykułu Kuryera, skierowanego przeciw prasie prowincyonalnej, tak pisze:

„Chorobliwym objawem“ nazywa pewien korespondent z prowincyi w „Kuryerze Poznańskim“ fakt rozmnożenia się naszej polskiej prasy prowincyonalnej. Rzeczywiście oczom własnym wierzyć nie chciałem, gdym to przeczytał. Dużo już z tej strony spotkało nas w ostatnim czasie niespodzianek, niespodzianek graniczących wprost z ironią, z szyderstwem z naszego położenia, naszej niedoli, wspomnę tu tylko ów artykuł o głosowaniu za powiększeniem marynarki, na dużo więc z tej strony można było być przygotowanym, ale czegoś podobnego na prawdę się nie spodziewałem“.

W dalszym zaś ciągu, polemizując z *Kuryerem* pyta:

„Czy może do programu tego wciągnąć należy także naukę całowania rąk za doznane policzki, naukę zaprzepaszczenia godności narodowej, jaka się z pewnej strony tak jawnie pokazuje? Niech nas Pan Bóg chroni od tego, od takiego programu“.

W tej samej sprawie pisze *Dziennik kujawski*.

„Otóż przed kilku dniami pojawił się w „Kuryerze Pozn.“ artykuł, wzywający posłów naszych, ażeby głosowali za żądaniami rządu na marynarkę, nie nadużywali sposobności tej do odwetu za ostatnie wystąpienie ministra Bossego, i mieli na względzie swe obowiązki względem państwa.

„Artykuł ten uważamy za niefortunny.

„Nie możemy przystać na to, iżby, jak to uczyniono w artykule „kuryerowym“, łączono tę sprawę z wystąpieniem p. Bossego. Starano się w artykule tym przedstawić rzecz tak: Mimo odmownej i tak bezwzględnej odpowiedzi ministra — Polacy nie przejdą do zasadniczej opozycyi, lecz i nadal głosować będą za wszystkiem, czego wymaga powiększenie potęgi niemieckiej“.

„Tego rodzaju zestawienie i połączenie dwóch faktów, nie mających ze sobą nic wspólnego, nie zgadza się ani z potrzebą ani z godnością naszą narodową, i dla tego przeciwko temu protestujemy. Pełnić możemy i pełnić będziemy wszelkie nasze obowiązki względem państwa, ale nie powinniśmy się narzucać w tak ostentacyjnej formie rządowi z pomocą, której na razie nawet nie potrzebuje, gdyż odnośne pozycye etatu i bez naszej pomocy przyjęte zostaną. Strzeżmy się śmieszności!"

Ma się rozumieć, *Goniec wielkopolski* potępia także głosowanie Koła i polemizuje z *Kuryerem*.

Wreszcie *Orędownik*, zestawiając głosy różnych pism, wyciąga wniosek, że solidarność została rozbitą w obozie jej własnych wyznawców. Pisma, powstające przeciw *Kuryerowi*, z którym zgodnie politykę ugodową prowadziły, potępiają same siebie.

A jeżeli tak się rzeczy złożyły, że muszą się go wypierać, toć to najlepszym dowodem, że praktykowana przez nich solidarność — była błędem politycznym!

„Gdzież więc jest solidarność, gdzie jej szukać? Ruch ludowy ją zrywa, a wy panowie, przeciwnicy tego ruchu, robicie gorzej, bo ją — nawet między sobą — depcecie i grzebiecie.

„Teraz dopiero zaczyna się faktyczne rozbicie solidarności — na prawdę. Nie ma jej już; zmarnowała ją i zaprzepaściła polityka obu naszych Kół poselskich".

— *Dziennik poznański*, który pomieszcza poważne i sumienne korespondencye z zaboru rosyjskiego, podpisane przez Jana z Zarzewia, od czasu do czasu daje miejsce na swych szpaltach elukubracyom jakiegoś, czy jakiejś A. M. Naiwność i brak logiki współzawodniczą o lepsze w tych listach z zupełną nieznajomością stosunków i lekkomyślnością w wygłaszaniu sądów dowolnych, zasługującą na potępienie surowe. Na dowód przytaczamy kilka wyjątków z ostatniej korespondencyi p. A. M.

Autor twierdzi, że »pod rządami hr. Szuwałowa atmosfera stała się lżejszą«, dodaje jednak:

„Ale to wszystko nie zdoła wywołać uczuć wiernopoddańczych bez zmian podstawowych w systemie rządzenia. Jeżeli nie mamy być narodem skazanym na zruszczenie lub wytępienie, to należą nam się posady państwowe w miejscu i postawienie (?) języka polskiego w szkołach. Choćby na takich prawach, jakie dostają się jezykowi łacińskiemu i wyprowadzenie go z roli kopciuszka".

Nawet *Nowoje Wremia* przyznaje, że system rusyfikacyjny przeszkadza rozwojowi kultury polskiej i dowodzi tylko, że rząd nie ma obowiązku tej kultury popierać. Natomiast p. A. M. chcąc wykazać, że ruszczenie w szkole nie prowadzi do celu, wygłasza kłamstwo, którego chyba *Warszawskij Dniewnik* powstydzi się powtórzyć, że »piśmiennictwo nasze wykazuje rozkwit przepyszny« i że »nigdy nie pisano tak czystą polszczyzną, jak obecnie».

»Forsowne uczenie języka polskiego i gnanie rekrutów na daleki Wschód« najbardziej dokuczają chłopom. Innych »kwestyj ludu wiejskiego« (dosłownie przytaczam czystą polszczyznę p. A. M.) korespondent nie porusza, ale zapewnia czytelników:

„Jest to niezawodną prawdą, że gdyby rząd rosyjski zaniechał owych środków rusyfikacyjnych, sam fakt uwłaszczenia, porównanie dawnych stosunków z obecnymi, oddałoby carowi lud z duszą i ciałem; fałszywe jednak kroki obudziły nieufność, którą łatwoby przyszło wyzyskać ku innym celom, gdyby w społeczeństwie naszem było więcej energii czynnej".

Ta niezawodna prawda jest najwierutniejszym fałszem i żeby go wygłosić, trzeba mieć wiele... naiwności. Przechodzi ta naiwność w bezczelność, kiedy p. A. M. składając grzeczny ukłon *Dniewnikowi warszawskiemu*, dowodzi, że próba pojednania Polaków z rządem miałaby powodzenie.

„Dziś Rosya jest czem innem, niż była dawniej, ponieważ rozwinęła się ekonomicznie, więc stosunek z nią daje przynajmniej korzyści materyalne. Nakoniec, idee socyalne przenikają nawet do tych warstw, które je potępiają z zasady. Zrozumiano, że wielkość polityczna, okupuje się ciężkimi wysiłkami, przykład Włoch naucza wiele, słowem, dzisiejsze pokolenie, choć nie mniej patryotyczne niż poprzednie, inaczej myśli, inaczej wszystko pojmuje".

Stare panny i zatabaczeni politycy zaściankowi (do jednej z tych dwóch kategoryj osób należy p. A. M), tyle mają prawa do przemawiania w imieniu »dzisiejszego pokolenia«, ile ma *Warszawskij Dniewnik* do przemawiania w imieniu Mikołaja II. Niech więc pan czy pani A. M. układa sobie warunki pojednania z pp. Timanowskim i Margrafskim, a my t. j. »dzisiejsze pokolenie« i Mikołaj II, ponieważ jesteśmy dosyć młodzi, poczekamy cierpliwie na odpowiedniejszą do tak ważnej akcyi chwilę.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

— *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, organ, redagowany przez carskiego przyjaciela, ks. Uchtomskiego, interesują się dosyć kwestyą polską. Niedawno redaktor tego pisma pod wrażeniem faktów, wyprowadzonych do światła w książce hr. Leliwy, potępił gospodarkę administracyi rosyjskiej w naszych ziemiach. Jak było do przewidzenia, w pewnych sferach naszej inteligencyi głos ten wywołał coś w rodzaju entuzyazmu, bardzo mizernego zarówno w pobudkach, jak objawach. Uznano zaraz w ks. Uchtomskim nowego opiekuna naszego narodu i na jego wpływy poczęto liczyć poważnie. Ażeby wyprowadzić widocznie z błędu swych niewczesnych wielbicieli, redaktor petersburgskiego pisma porusza w dalszym ciągu nasze sprawy, pijąc już z innej beczki. Ponieważ sam, zdaje się, ma o nich dość słabe pojęcie, przeto postarał się o specyalistę do nich, posiadającego patent oficyalny. Tak przynajmniej należy wnosić z kilku ostatnich artykułów i korespondencyi z Królestwa w tem piśmie, noszących tak specyalny charakter, że gotowibyśmy się założyć, iż pisał je znany pułkownik żandarmów, p. Markgrafskij, uznany przez władzę, ale swoją drogą kiepski znawca stosunków polskich.

Nowy współpracownik »przyjaznego» nam pisma ma dwie ideje: jedna polega na tem, że Polacy w zaborze rosyjskim nie mogą się przywiązać do Rosyi, bo im przeszkadza w tym względzie buntujący wpływ ich braci Galicyan i kokietująca ich Austrya (trzeba mieć sporo odwagi cywilnej, żeby podobne twierdzenia wygłaszać); druga zaś, że wśród włościan w Królestwie źle się dzieje, że odbywa się tam nie bez skutku patryotyczno-rewolucyjna propaganda, że rząd dla przeciwdziałania jej powinien zabrać się do oddziaływania kulturalnego w swoim duchu. Myśli te nie są dla nas nowe, znamy je już z utworów p. Markgrafskiego, pomieszczanych w *Warsz. Dniewniku* i *Mosk. Wiedomostiach;* ze względu jednak na fałszywie pojmowane stanowisko *St. Pietierb. Wiedomosti* przytaczamy tu ustęp charakterystyczny.

„Na pytanie: czy znacznie posunęła się sprawa zbliżenia Królestwa Polskiego do Rosyi? — z żalem trzeba opowiedzieć, że nie. Któż temu winien? Trudno to powiedzieć, bo na ten antagonizm złożyło się dużo historycznych i politycznych przyczyn. Przez długie wieki wzajemne stosunki tych narodów układały się bardzo nieprzyjaźnie, wszystkie okoliczności rozszerzały między nimi przepaść, a w ostatniem stuleciu przybył nadto szereg krwawych wypadków. Pokonana Polska, podburzana z zewnątrz, nie chce się wyrzec swej przeszłości, nie chce poddać się woli przeznaczenia i przystać na skromne położenie, jakie jej przyznał zwycięzca. A znowu ten zwycięzca przekonał się, że wszystkie czynione próby zgody(?), próby wspaniałomyślne przyniosły tylko szkodę. Niewdzięczną rolę podszczuwacza spełniała Francya na początku stulecia, a potem w 1831-ym, 1846-ym i 1863-im. Teraz zaś objęło tę rolę jedno państwo, sąsiadujące bezpośrednio z Rosyą. Ono posiada małą cząstkę ziem polskich i swych nielicznych poddanych polskich otacza udaną troskliwością, podtrzymuje w nich niedające się urzeczywistnić marzenia o wskrzeszeniu drogiej Polakom nieboszczki, a czyni to jedynie dlatego, aby pozyskać sympatye wszystkich Polaków i w ten sposób utrudnić pogodzenie się tych, którzy

do Rosyi należą, z narodem rosyjskim i państwową ideą tego narodu. Bo niezaprzeczenie Galicya dla Polaków posiada takie samo znaczenie, jakie przed 50-ciu laty miała dla nich maluczka rzeczpospolita krakowska, utworzona na kongresie wiedeńskim po to jedynie, aby wywoływała zaburzenia w sąsiednich polskich prowincyach. Społeczeństwo rosyjskie nie wszystko wie, co się dzieje w tej austryackiej dzielnicy, nadającej ton innym ziemiom polskim. Nie ma ono nawet wyobrażenia, z jaką chorobliwą pilnością śledzi, dajmy na to inteligencya Królestwa Polskiego, wszystko to, co się dzieje w Galicyi, i z jakim gorączkowym pośpiechem przyswaja, wprowadza w życie powstające tam zasady i programy, które oczywiście mają zawsze jeden i ten sam cel. Otóż wśród takich najnieprzyjaźniejszych warunków trzeba budować pojednanie polsko-rosyjskie, — innemi słowami, trzeba pogodzić Polaków z rosyjską państwową ideą. Jakże się dziwić, że ta robota idzie żółwim krokiem i napotyka ustawicznie na trudności prawie niepokonane! Nie można o to oskarżać Rosyan w ziemiach polskich, oni dźwigają na sobie ciężkie, prawie nad siły zadanie.. Tylko czas i *niezachwiane wykonywanie ułożonego programu* mogą zrobić swoje przy szczęśliwych politycznych okolicznościach. Wcześniej, czy później wybije godzina, w której dla nas kwestya polska przestanie być kwestyą, — ale my się tego nie doczekamy".

Tak więc kreowany na naszego »przyjaciela« ks. Uchtomskij zaleca w swem piśmie »niezachwiane wykonanie ułożonego programu«. Czy to niedość wyraźne?

= Wydany przez pruskiego ministra wojny zakaz kapelom grywania melodyi polskich wydrwiwa *Germania:*

„Lieb Vaterland magst ruhig sein." Wojskowe kapele muzyczne w W. Ks. Poznańskiem nie będą już według zakazu nadesłanego z Berlina grywały żadnych polskich melodyi.

„Bardzo słusznie" wołają die „Urdeu'schen" wendyjsko-serbsko-niemieckiego pochodzenia na wschodzie od Elby, co to nie mogą żadną miarą ścierpieć żadnego Polaka, jeżeli on nie jest polskim robotnikiem, który kontentować się musi nędznym zarobkiem za liche traktowanie. Tak, gdy chodzi o polskich robotników, którzy chętnie i tanio pracują, wtedy — tak wtedy zupełnie co innego, wtedy wolno nawet Polakom z zaboru rosyjskiego i z Galicyi wykonywać pańszczyznę i chętnie ich przyjmują „praniemieccy" właściciele ziemscy w polskich dzielnicach. Non olet!

„Ale żeby jaka wojskowa kapela muzyczna miała grać „melodye polskie"? Nie, tego nie może ucho niemieckie słuchać i znieść. Ale należy też być konsekwentnym i usunąć także polonezy, polki i mazurki z każdego programu tańców, bo przecież są to również „polskie melodye". Z niemieckich śpiewników i książek komersowych należy wykreślić pieśni, śpiewane podług polskich melodyi, pieśni polskie pewnych niemieckich poetów należy zakazać — słowem wszystko, co przypomina polskie melodye, Polaków i Polskę, wszystko to należy zabronić i skazać na „całopalenie".

„Mianowicie śpiewanie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" wymaga jak najsurowszej inkwizycyi i kary, a przy pieśni „Boże coś Polskę", co znaczy mniej więcej „Gott schütze Polen" należy starannie unikać mieszania słowa „Boże" z nazwiskiem pana ministra Bossego.

„Czy mamy dalej jeszcze przeprowadzać tę satyrę? Sądzimy, że to wystarcza. Najgorsza ironia tkwi w tem, że właśnie wojskowe kapele otrzymały taki zakaz, podczas gdy Koło polskie w parlamencie niemieckim przez głosowanie swoje za ostatnim projektem wojskowym, dzięki przymusowi frakcyjnemu, umożliwiło przyjście do skutku tego projektu. Sapienti sat!"

W czasie wojny francuskiej kapele pułków poznańskich grały idącym do boju Polakom »Jeszcze Polska nie zginęła«. Widocznie władze wojskowe pruskie wyrzekły się na przyszłość używania tego środka, albo może, przeciwnie, sądzą, że rzadko słyszana melodya silniej działać będzie.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Macierz szkolna czeska.* Towarzystwo czeskie »Ustredni matice szkolska« bardzo podobne do naszego »Towarzystwa szkoły ludowej«, ogłosiło sprawozdanie, z którego przytaczamy ważniejsze szczegóły, bo mogą one być wskazówką pouczającą dla naszej instytucyi. Ci, co pytają: kiedyż my dojdziemy do takich rezultatów, pamiętać powinni, że »szkoła ludowa« istnieje od kilku lat dopiero i w tym krótkim przeciągu czasu zrobiła sporo. Nie można jej dziś jeszcze porównywać z »Macierzą szkolną« czeską, bo byłoby to niesprawiedliwością wyraźną. Ale można i trzeba wskazywać naszemu towarzystwu na wzory, jak działać należy i zaznaczać w działaniu dotychczasowem wady, które rozwój sprawy wstrzymują.

Słusznie bardzo »Macierz szkolna« czeska zwraca główną uwagę na okolice zagrożone, a więc przedewszystkiem na Morawy, a następnie na Śląsk. Założono tam w r. ub. trzy szkoły średnie: gimnazyum w Mistku, szkołę realną w Lipniku i wyższą szkołę handlową w Bernie. Z kolei zabierze się teraz »Macierz szkolna« do popierania szkolnictwa ludowego na Morawach, gdzie 80 gminom grozi wynarodowienie. Nasza »Szkoła ludowa« powinna też przedewszystkiem zwrócić uwagę na potrzeby ludności polskiej na kresach wschodnich i w tym kierunku działalność wytężyć.

Bardziej jeszcze pouczającą i ze wszechmiar godną naśladowania jest gospodarka finansowa »Macierzy szkolnej«. Instytucya czeska nie kapitalizuje dochodów, jak to czyni nasze towarzystwo, ale wydaje wszystko, co otrzymuje, a mimo to dochody jego rosną. W r. ub. wynosiły one 250.161 złr., wydatki zaś 249.429. Pomimo to majątek »Macierzy« przedstawiał wartość 281.326 złr. Zwolennicy kapitalizowania dochodów twierdzą, że w społeczeństwie naszem jest to koniecznem, bo zapał do sprawy prędko u nas przechodzi. Nie zawsze tak bywa, ale obawiamy się, że w danym wypadku tak być może. Zbieranie pieniędzy i gromadzenie kapitałów chociażby w najwznioślejszym celu nie zdoła utrwalić ofiarności. Natomiast zagrzewałaby do niej niewątpliwie działalność, której rezultaty dla wszystkich byłyby widoczne i wtedy dochody wzrastałyby w miarę rozszerzających się potrzeb.

= *Dwudziestopięciolecie parlamentu niemieckiego.* Z powodu jubileuszu cesarstwa niemieckiego w niektórych pismach porównywano parlament ówczesny z dzisiejszym, przyczem się okazało, że mieli:

	1871		1896	
	członków	głosów	członków	głosów
konserwatyści	57	550,000	67	1049,000
wolnokonserwatyści	37	347,000	29	438,000
liber. stronnictwo rzeszy	30	266,700	—	—
narodowolib. stronnictwo	125	1177,000	51	996,980
wolnom. zjednoczenie	—	—	15	235,000
wolnom. str. ludowe	46	342,000	24	666,000
południowoniem. stronnictwo ludowe	1	19,000	12	167,000
centrum	63	725,000	97	1469,000
Polacy	**13**	**176,100**	**19**	**130,000**
socyalni demokraci	2	125,000	47	1787,000
Welfowie	7	77,000	7	120,000
Alzatczycy	15	235,000	8	115,000
Duńczycy	1	18,000	1	14,000
antysemici	—	—	20	298,000
stronnictwo prawa	—	—	—	4,000
	397	4,057,800	397	7,458,980

Liczba głosów polskich jest stanowczo za mała, chociażbyśmy dołączyli do niej kilka czy kilkanaście tysięcy, danych kandydatom socyalistycznym w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem. Taką liczbą głosów nie można byłoby wybrać 19 posłów, tymbardziej, że znaczny procent odtrącić trzeba na okręgi, w których kandydaci polscy stawali, ale nie przeszli. Dodać należy, że podaną wyżej cyfrę przy-

tacza *Koelnische Volkszeitung* w artykule przeciw Bossemu, przeczącym postępom polskości.

Inne uwagi nasuwają nam te cyfry, świadczą one o ciągłym wzroście stronnictw zasadniczo opozycyjnych i pośrednio dowodzą, że Polacy w Niemczech mogliby w sojuszu z temi stronnictwami otwarcie przeciw rządowi wystąpić, co politykom naszym wydaje się zwykle niemożliwem.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— Towarzystwo teatru ludowego (we Lwowie) dotychczas niezbyt czynne, postanowiło obecnie dążyć przedewszystkiem do wytworzenia odpowiedniej dla ludu literatury dramatycznej i w tym celu urządzać będzie konkursy na utwory, mające dążność patryotyczną.

— Deputacya litewska, złożona z 6 osób, przybyła do Berlina z petycyą, opatrzoną 30,000 podpisów. Cesarz, który wybierał się właśnie w podróż, Litwinów nie przyjął, rozmawiał z nimi tylko minister Bosse. Z powodu tej deputacyi *National Zeitung* i niektóre inne pisma niemieckie gwałtownie napadają na Litwinów, nazywając ich wrogami państwa. Jednym z głównych zarzutów jest wystawienie przez towarzystwo „Biruta“ sztuki teatralnej, sławiącej wspólne zwycięztwo Litwinów i Polaków pod Gruuwaldem.

— W Galicyi wychodzi 176 pism peryodycznych w języku polskim, w tej liczbie 10 dzienników (6 we Lwowie, 4 w Krakowie) i 24 tygodniki. Resztę wydawnictw stanowią dwutygodniki i miesięczniki, kwartalniki i roczniki We Lwowie wychodzi 92 pisma, w Krakowie 47, pozostałe w Przemyślu, Stanisławowie. Rzeszowie, Tarnowie, Brodach, Kołomyi, Tarnopolu, Stryju, Nowym Sączu, Sanoku i t. d. Czasopism rusińskich posiada Galicya 27 (3 codzienne). W żargonie niemiecko-żydowskim wychodzi 10 pism, zaś w języku hebrajskim 3.

— W *Posener Tageblatt* jakiś Niemiec ostrzega ziomków, żeby „nie pozwalali w zakładach dla suchotników stosować zasady równouprawnienia narodowości. „Byłoby ciężkim błędem — powiada — gdyby ze strony niemieckiej uwzględniono te żądania.“

— Dr. Stanisław Hassewicz ofiarował 10.000 marek na zakupno akcyj Banku ziemskiego, w Poznaniu procent zaś od nich przeznaczył „na moralne i narodowe potrzeby ludu polskiego.

— Studenci uniwersytetu berlińskiego, wyższej szkoły agronomicznej i politechniki wskutek rozkazu swej władzy musieli wystąpić z „Towarzystwa naukowego Polaków w Berlinie“. Słuchacze politechniki chcieli założyć nowe towarzystwo pod protektoratem senatu i opracowali ustawę na wzór ustaw towarzystw niemieckich, ale podanie rektor odrzucił.

— *Gazeta toruńska* donosi, że gdy w pewnej miejscowości zapaliły się zabudowania, należące do Polaka, straż ogniowa mimo wezwania z pomocą nie pospieszyła, bo zakazał jej przełożony, gorliwy hakatysta.

— Arcybiskup Stablewski ma być wkrótce mianowany kardynałem.

— Kapelom wojskowym w Poznaniu władza zakazała grania melodyi polskich w miejscach publicznych, na zabawach i t. p. Muzyce wojskowej nie pozwolono grać w ogrodzie zoologicznym, ponieważ zarząd tego ogrodu ogłasza programy koncertów oprócz niemieckiego w języku polskim. Sprawcami zakazu są hakatyści, którzy podnieśli hałas w prasie niemieckiej, że kapele grywają utwory narodowe polskie.

— Istniejące we Lwowie towarzystwo oświaty ludowej założyło dotychczas 309 czytelń i biblioteczek wiejskich (26 w r. 1895), w których znajduje się ogółem 44.260 dzieł w 45708 tomach. W r. ubiegłym przybyło 3627 tomów. Po odtrąceniu 2159 książek na czytelnię lwowską i 3530 na czytelnie w innych miastach, wypadnie na jedną biblioteczkę wiejską przeciętnie zaledwie 133 dziełka. Towarzystwo pobiera zapomogi: od sejmu 1000 złr., od rady miejskiej 200 i od kasy oszczędności 200, zaś wkładki członków dały tylko 170 złr., co świadczy o niedołężnem prowadzeniu instytucyi. Dla ożywienia jej działalności uchwalono utworzenie komitetów powiatowych.

— Zmarły b. minister skarbu rosyjski, Wyszniegradskij zostawił dzieciom niewielki majątek, co wywołało powszechne zdziwienie. Teraz dopiero wykryło się, że umieścił on w banku angielskim 14 milionów rs. Zarząd banku nie chciał wydać pieniędzy spadkobiercom, podejrzywał bowiem, że należą one do rządu rosyjskiego. Mikołaj II zezwolił na oddanie dzieciom Wyszniegradzkiego tej sumy, „ponieważ niepodobna udowodnić, że jest ona własnością skarbu.“

— W wiedeńskiej radzie państwa narodowcy niemieccy Hauck i Dotz, opierając się na słowach ministra Bossego, interpelowali rząd w sprawie „zakłócenia spokoju sprzymierzonego z Austryą państwa przez jeden kraj koronny“ (Galicyę). Dotychczas rząd na tę interpelacyę nie odpowiedział.

— W dniu 14, 15 i 16 odbędzie się w Poznaniu pierwszy zlot ogólny „Sokołów“ polskich w państwie niemieckiem.

— Dyrektor domu dla obłąkanych w Prusiech zachodnich zwrócił się do proboszcza, w którego parafii zakład się znajduje, o objęcie opieki nad waryatami wyznania katolickiego, ale pod warunkiem, że nauka religii, przemowy i t. d. będą po niemiecku, ponieważ chorzy dostatecznie jezyk ten znają. Naturalnie proboszcz odmówił.

— W Bolesławiu (gub. Kielecka) były rewizye u górników, pracujących w kopalniach galmanu; poznajdowali u nich żandarmi wydawnictwa imienia Kościuszki, dosyć w pasie granicznym rozpowszechnione.

— Uczniom, wydalonym z saminaryum w Paradyżu (w Poznańskiem) za to, że przy spisie ludności przyznali się do narodowości polskiej, wydała władza szkolna takie świadectwa: „Sprawowanie się N. N. było dobre. Jednakże trzeba go było wydalić z zakładu ponieważ przy spisie ludności okazał nieposłuszeństwo i wrogi Niemcom sposób myślenia *(deutsch-feindliche Gesinnung).* Pilność jego i postępy w naukach były zadawalniające“.

— Ogłoszony budżet m. Warszawy na rok 1895 wykazuje dochód ogólny w sumie 5,349.982 rs. Wydatki wynosiły 5,348,693 rs., najpoważniejszą w nich rubrykę stanowi utrzymanie policyi i wogóle t. zw. bezpieczeństwa publicznego, bo aż 1,088.240 rs. czyli 23% całej sumy. Na potrzeby rządu (kwaterunek wojsk i t. p.) wydano 600.000 rs., natomiast na szkoły tylko 147.000 rs.

— Znany Jakobson, którego wydalono z Bułgaryi, a w Serbii wydać chciano Rosyi, znalazł przytułek w Peszcie, gdzie niedawno umarł. Niektóre pisma węgierskie twierdzą, że otruł go nasłany umyślnie agent rosyjski.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Eppur si muove i *Lebur* 5 rubli 30 kop. pod pierwszą pozycyą, pod drugą zaś 4 ruble 70 kop. oraz 5 złr. odesłaliśmy do Rapperswylu. 20 rubli pozostaje w kasie redakcyjnej.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**